Nr. 20 (1323). Warszawa, 19 Maja 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

FILOZOFIA — NAUKI SPOŁECZNE — NAUKI PRZYRODNICZE — HISTORYA — JĘZYKOZNAWSTWO — SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Dziesiąty maja.

Najbardziej nawet rosyjski Rosyanin, najsurowiej przez narodową odrębność wyosobniający się z ogółu ludzkości, nie może narzekać na niedostateczność współczucia okazanego przez Europę z powodu uroczystości dziesiątego maja. Pierwsze zebranie się przedstawicieli narodu panującego i narodów opanowanych w geograficznym ogromie Rosyi wywołało wszędzie objawy nietylko żywe, sympatyczne, ale nawet i entuzyastyczne. Nie wszystko w tych głosach Europy było mądrem, ale nic nie było nieszczerem. Myliliby się przecież Rosyanie, gdyby te objawy brali dla siebie i zapisywali na swój wyłączny rachunek, jako naród rosyjski, który istniał przed 10 maja, istnieć będzie i po nim; nie dla nich były te słowa zadowolenia, nawet radości, nie dla nich te życzenia szczęścia, spływające zewsząd na pałac taurycki: witano niemi wolność, którą, słusznie czy niesłusznie, widziano już wstępującą w tylowiekowe mroki. Czy samo zagajenie Dumy upoważniało do takiego powitania? Zapewnie, że nie. Trzeźwa też myśl europejska w organach postępowych, demokratycznych i radykalnych, myśl, która miała już czas zżyć się z instytucyami istotnie zapewniającemi istotne prawa polityczne, patrzała nawet na ich znieprawianie i wywracanie — myśl ta umiała z całego splotu faktów z dniem 10-go maja związanych wydobyć najznamienniejszy i na niego skierowała energię zarówno swej logiki jak i swego uczuciowego lgnienia do nowego objawu życia. Faktem tym, nad wszelkie inne znamiennym, jest zebranie się w jedno miejsce, w jednym czasie i z jednem wspólnem powołaniem kilkuset ludzi, wybranych przez powszechność dotychczas tylko rządzoną, a mających wyrazić jej wolę, tak oczywiście skierowaną na pozyskanie praw politycznych. W tych kilkuset ludziach witano przebudzenie się, początek wewnętrznego życia politycznego Rosyi.

Fakt powyższy jest ze wszystkiego, co się stało, najważniejszym, jest nawet jedynie ważnym; on jeden tylko może być dla przyszłości Rosyi płodnym. Mniejsza o tytuły prawne, pod jakiemi dokonało się zwołanie przedstawicieli Narodu Rosyjskiego — że na nim tu się ograniczymy; — mniejsza o kwestyę prawa czy przywileju, uprawnienia czy upoważnienia, dopuszczenia czy organicznego włączenia; mniejsza o cały ten aparat prawny, w który Dumę wstawiono: przedstawiciele narodu już są jest naród, może być i wolność. Fakt, że się Duma raz wreszcie zebrała, pokrywa wszelkie braki, niedomagania, zaprzeczania, zapory prawne napotkane odrazu przez zbiorowisko ludzi, którzy z legalnie biernej dotychczas masy wykrzesać mają siłę czynną przyszłego życia Rosyi. Ale ta siła krusząca musi być przedewszyskiem w nich samych; myśl, z którą przychodzą, musi mieć charakter absolutnego dogmatu, niczem niewstrzymanego postanowienia, panującej nad wielkiemi spostrzeżeniami doświadczenia i pobudkami do czynów tej jakby wiary w przeznaczenie, które nie może się nie spełnić, nie może woli swej nie przeprowadzić, bo w sobie samem ma już duchową rzeczywistość, zdrój żywy wszelkich rzeczy materyalnych, materyalizujących się w prawach, instytucyach, w dziełach kultury czy polityki, sztuki, czy życia.

Z takim tylko duchem, z taką duchową rzeczywistością przedstawiciele Rosyi, jej pełnomocnicy, wejść mieli prawo w podwoje potemkinowskiego pałacu, tak jakby wchodzili w podwoje samej przyszłości. W takich chwilach dziejowych jak obecna dla Rosyi najwięcej znaczy owa właśnie wiara w przeznaczenie, uważana jako stan duszy nietylko rzetelnie celu pragnącej, ale i rzetelnie dążącej do celu. Bez owej bezwzględności, bez absolutyzmu myśli w ideał wpatrzonej, doskonałość i niezbędność jego w każdym momencie działania. w każdym punkcie drogi od myśli do faktu z jednakową trzeźwością dostrzegającej, nie spełniają się wielkie czyny, wypadki, przewroty dziejowe. Przymioty, których wymaga dla siebie budowana przyszłość od budującej teraźniejszości, są przeważnie przymiotami charakteru. Ten, kto działa, musi być przedewszystkiem czystym i silnym: mieć jedną tylko wolę, jeden rozum, jeden kierunek myśli i napięcie żądzy, jedną duszę; wyzwolić się z pod wszelkiej sofistyki, iść logicznie naprzód, nie powściągać logiki zasad hamulcami korzyści doraźnych, być równie opornym na przekupstwo dokonywane złotem jak na usiłowane t. zw. praktyczną mądrością, która-to, obiecując jaknajwięcej, rzeczywiście uczy tylko osiągać jak najmniej. A przytem wszystkiem ludzie na wielkie chwile muszą być rzeczywiście silnymi t.j. odważnymi, gotowymi do poświęceń, do spalenia się nawet w tym ogniu, który sami rozniecili; muszą być i z rodu bohaterów i z rodu męczenników. Bez tak określonej siły na nic się nie przyda najgłębszy rozum wiedzący co i jak robić, najgorętszy ideał, największa wiedza historyi, prawa państwowego, socyologii — cały ten rynsztunek, w który każdego, kto nie urodził

się idyotą, uzbraja kilka lat pracy uniwersyteckiej. Wszystko to bez charakteru okaże się tylko marną pajęczyną. Człowiek od wielkich epok musi mieć w sobie coś z Mahometa, coś z kochanka, najwięcej z poety i bohatera, a wszystko to pod kopułą twardego mózgu polityka.

Wszelka zbiorowość, nawet najrozumniejsza, jest tylko tłumem, a wszelka indywidualność wyższa—wyjątkiem. Ideał człowieku politycznego na chwile tak ważne, jak przeżywana obecnie przez Rosyę — nie może być patronem na wszystkich; jest tylko wzorem dla wyjątków, tych właśnie, którzy w tłumie przewodzić, tłum prowadzić mają. Recepty na powodzenie niema, ale jest prawo na porządne działanie. Skutek stanowi zawsze wypadkową siły i oporu. Oba te czynniki wzajemnie się przenikają: siła ma w sobie samej opór, opór w sobie samym siłę. Warunki zewnętrzne, wszystko to, co stoi nazewnątrz działającej woli, należy do formuły skutku i wpływa na ostateczny rezultat; ale w działaniu daleko więcej znaczy sam człowiek niż okoliczności, w których działa. Siły fizyczne, materyalne, wielkie czy małe, bądź łącząc się z duchowemi, bądź się z niemi ścierając, tracą energię, ale ją nanowo podsyca ta siła woli, która je raz w grę wprowadziła. Ostatecznie formuła skutku przedstawia się zawsze w zarysach walki między sprawnością jednej woli a sprawnością drugiej. Samo nawet niepowodzenie stanowi złe mniejsze— niż nieporządny, przeniewierzający się ideałowi, spartolony typ działania. W dziejach coraz więcej znaczy masa, ale coraz więcej też i człowiek masę poruszający. Potęgą rzeczywistą jest tylko myśl— w jakiejkolwiek logicznej czy psychologicznej postaci, czy jako ideał, czy jako interes. Niezłomnym, niezniszczalnym, mimo wszelkich aglomeracyi i aglutynacyi, za które wiek XIX wysilać się zaczął, pozostanie człowiek w swej indywidualności. Sofokles już opiewał jego niewyczerpaną, niezgłębioną moc. My w przeszłości swojej ileż razy powtarzaliśmy ten okrzyk biblijny: człowieka-śmy nie mieli! I nie byłoż największem nieszczęściem Francuzów, przedzierających się przez monarchię Ludwika Filipa do rzetelnego konstytucyonalizmu i rzetelnej wolności, to, co brakiem ludzi u siebie nazywali? Może też i Rosya, dobijająca się lepszej przyszłości nie znaleźć w sobie ludzi, którzyby zadanie swoje należycie pojęli i spełnili. Trzystu kadetów to tylko tłum: czy wyjdzie z niego kilku choćby ludzi dość silnych i czystych do wzniesienia tego wielkiego, ogromem swym niemal przerażającego gmachu, jakim jest przyszłość Rosyi—unowożytnione państwo politycznie zorganizowane społeczeństwo, człowiek w istotnej wolności żyjący?

Niezmierzona głupota i niezmierzona intryga.

Zaznaczono kiedyś w *Prawdzie* słowa jednego z wybitnych ziemców a obecnie głównego przywódzcę większości w Dumie: „jeśli Polacy przyślą nam prawdziwych demokratów, *oni* opracują autonomię Królestwa w granicach, które nasz parlament określi; a jeśli nam przyślą szlachciców i klerykałów, *my* ją opracujemy, gdyż ci oszukają lud". Nasi narodowo demokraci zbagatelizowali sobie to ostrzeżenie aż do zupełnej bezmyślności politycznej. Nie mogli, czy nie chcieli tego zrozumieć, że społeczeństwo rosyjskie jest nawskroś demokratycznem i uczuwa wrodzoną, rzec można — instynktowną niechęć do naszego, szlacheckiego; że ono nawet w swych warstwach arystokratycznych posiada więcej radykalizmu społecznego, niż my w mieszczańskich; że po za względami politycznymi duży wpływ na przebieg i rezultat obrad co do przyszłego stosunku Królestwa polskiego względem państwa mieć musi osobisty skład naszej delegacyi, która nie powinna budzić ani podejrzeń, ani odrazy; że te osobiste czynniki kiedyś, po ustaleniu się maszyny parlamentarnej, stracą w znacznej części swoją wagę, ale dziś wobec nadzwyczajnego rozwrażliwienia się umysłów rewolucyą, mają ogromne znaczenie. Oślepieni egoizmem partyjnym, który im nie pozwalał dostrzedz najoczywitszych konieczności i obowiązków, poruszani jedynie żądzą namiętnych graczów, pragnących zdobyć wszystkie stawki, chcąc przeważyć swoją wyłącznie siłą i odpowiedzialnością ogromny ciężar położenia narodu, wyzyskali bezwzględnie i bandycko swoje stosunki w społeczeństwie, wyparli zabiegami, oszczerstwami i terrorem z pola wyborczego wszystkie inne żywioły, napiętnowawszy je mianem „obcych" i „wrogich". Gdy zaś przyszła refleksya, że zwycięska drużyna może się spotkać w Dumie z nieprzyjaźnią i niewiarą; gdy nawet pojawiły się pierwsze wróżebne znaki jej niepowodzenia, zapisano je, według wypróbowanej buchalteryi fałszerzy, na rachunek „intrygi" przeciwników politycznych, którzy jakoby „źle uprzedzają kadetów do Koła polskiego". Gdybyśmy nie pamiętali, jaką rolę odegrał ten zdyskredytowany środek w naszej historyi spółczesnej, jak to wąż morski pod postacią „polskiej intrygi" wynurzał się w *Mosk. Wiedomostiach*, *N. Wremieni*, *Nordd. Allg. Zeitung*, *Hamb. Nachrichten* i tym podobnych brudnych wodach, musielibyśmy zdumieć się głupotą tego pomysłu. Ludzie w swych poglądach społecznych uwsteczniemi, kastowcy, szlachcice, ultramontanie, antisemici po hałaśliwej walce pod sztandarem dzikiego nacyonalizmu wysyłają swoich delegatów do parlamentu dla porozumienia się z radykałami, demokratami, wolnomyślicielami i dziwią się, ze ci ich przyjmują zimno i nieufnie, przypuszczając, że „intryga" zdradziła tajemnicę ich przekonań. Zaiste tacy politycy studyują dopiero elementarz denuncyatorstwa „narodowego" i jeszcze nie przyswoili sobie „ostatnich wyników" jego wiedzy.

Było to więc naturalnem i nieuniknionem następstwem zwycięstwa u nas pierwiastków wstecznego nacyonalizmu, który do walki wyborczej rozdział się do naga, że rosyjscy zwolennicy naszej autonomii ochłodli dla niej i że postanowili ją nam dać nie przez nas, ale przez nich opracowaną. Pierwszy objaw tego zwrotu wystąpił na ostatnim zjeździe demokratów konstytucyjnych w Petersburgu, gdzie jeden z przywódców tej partyi, Pietrunkiewicz, oświadczył, że sprawy rolnej w Królestwie polskiem nie uważa za miejscową, nadającą się do rozstrzygnięcia przez sejm polski, lecz za ogólno państwową, którą powinna uregulować Duma. Gdy stary i zacny nasz przyjaciel, Pantielejew, zapytał jednego „z kadetów" o racyę takiej opinii, ten mu odpowiedział: „Pietrunkiewicz ślicznie postąpił. Niepodobna rozwiązania kwestyi agrarnej w Królestwie polskiem złożyć w ręce miejscowe: tam *pany* stanowią taką siłę, że Bóg wie, jak oszukają włościan". Oto jest echo tych samych słów, które przytoczyliśmy na wstępie. Czcigodny Pantielejew wykpiwa to mniemanie, wykazując, że z równą słusznością możnaby odebrać sejmowi polskiemu wszystkie inne sprawy miejscowe, ale to nie zmienia nastroju wodzących rej w Dumie zarówno dla naszej reprezentacyi, jak dla naszych interesów. I niewątpliwie wynikiem tego nastroju było usunięcie wzmianki o autonomii Królestwa polskiego z projektu odpowiedzi na mowę tronową.

Ale bo też „Koło polskie" upomniało się o tę wzmiankę w nieszczęśliwy, prawdziwie narodowo-demokratyczny sposób. Odczytać wywód historycznie uzasadnionych pretensyj polskich do autonomii przed 200 chłopami rosyjskiemi, którzy nic a nic z tego nie zrozumieli, przed stu kilkudziesięciu demokratami, których zajmują tylko tętna życia obecnego, a nie dokumenty archiwialne—to był pomysł zupełnej nieudolności politycznej. Po co tu „intryga" dla wywołania chłodu, jeśli przedstawiciele ujarzmionego narodu umieją bronić jego praw do życia tylko rewersami dyplomatycznymi, jeśli śród powszechnego, gwałtownego wołania o amnestyę jeden z nich zdobył się tylko na doniesienie reporterskie, że przed chwilą widział „karetkę z zakratowanemi okienkami?" Po co „intryga", ażeby po orgiach antisemityzmu przy naszych wyborach zwrócić przeciw nam wszystkich a bardzo wpływowych żydów w społeczeństwie rosyjskiem i Dumie oraz ich licznych sojuszników? A cóż dopiero powiedzieć o owym hrabi polskim, który w war kipiących rozpraw nad żądaniami swobód rzucił bardzo stosowną uwagę, że przy wywłaszczaniu obszarników z ziemi na rzecz włościan należy wynagradzać wkłady poczynione w gospodarstwach wzorowych. Na to nie odważyłby się nawet Filip z Konopi[1]). Niestety, podobne wystąpienia obniżają wartość i kredyt moralny delegacyi polskiej. Bo czego tu się można spodziewać od ludzi, którzy w chwilach wielkiego uniesienia chwytają się za kieszeń. Trudno przewidzieć dalszy rozwój burzliwych wypadków, z obecnego wszakże układu stosunków, sądzimy, że Królestwo polskie autonomię otrzyma, ale ją otrzyma z wyłączeniem lub gotowem rozwiązaniem wielu spraw, które powinnyby należeć do kompetencyi sejmu polskiego. Ze wstydem musimy wyznać, że niejedno z tych rozwiązań dalej pójdzie w swej postępowości, niż gdyby ono wyszło z rąk naszego nacyonalistycznego wstecznictwa, ale i to także jest niewątpliwem, ze w nich okażą się również rezultaty nieznajomości naszego gruntu, istoty i warunków naszego życia, które długo będą jego skrępowaniem i ciężarem.

B. W.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ultimatum angielskie, poparte zaleceniami Rosyi, Francyi i Włoch, i wysłaniem do Faleronu attyckiego 14 okrętów i statków mniejszych angielskich, wydało skutek w Stambule. Przed samym upływem dziesięciodniowego terminu d. 12 b. m. sułtan oświadczył ambasadorowi O'Conorowi, że przyjmuje propozycyę angielską: wojska wycofa z Taby (na zachód od Akaby) i nowe wytknięcie granicy na gruncie odda umyślnej komisyi mieszanej. Rozgraniczenie nastąpi na podstawie listu wielkiego

[1]) Zdaje się jak gdyby posłowie polscy w Dumie chcieli ustanowić rekord nietaktu. Bo jak tu pojąć takiego p. Masuniusa, który odpowiedzi na mowę tronową, streszczającej program Dumy, zarzucił że „ona jest zbyt programową" a „głównym jej celem powinna być amnestya". Doprawdy nie chce się wierzyć [illegible]

wezyra z d. 8 kwietnia 1892 r. do lorda Cromera, komisarza angielskiego w Kairze. Punkt krańcowy, północny granicy leży na wschód od El-Arysz, a na zachód od Taby w zatoce wewnętrznej m. Arabskiego, między półw. Sinai a lądem Arabii. Pozostaje kwestya kolei żelaznej od Damaszku i Smyrny, zbiegającej się u morza Martwego; pozostaje współzawodnictwo z kanałem, o którego zupełnem zagarnięciu ekonomicznem myśleli Anglicy już 30 lat temu kiedy (w r. 1875) nabywali 177000 akcyj kanału Sueskiego; pozostaje nakoniec zamiar zupełnego zajęcia Sinai dla Egiptu, po za linią graniczną z r. 1892. Sprawa nie jest bynajmiej zakończoną, ustąpiło z niej tylko zaostrzenie się stosunków.

Ks. Hohenlohe niewiele osiągnął w układach ze stronnictwami różno-narodowemi. Czesi stają okuniem jak za dni Gautscha; z kołem polskiem pomimo dwu tygodni czasu niema jeszcze porozumienia; Niemcy, do których książę ma najsilniejszy pociąg, nie mogą się niczego spodziewać, dopóki rząd nie ułoży się z Czechami i Polakami; nawet Włosi i Słoweńcy objawiają niezadowolenie: nic się nie zmieniło od początku maja. Zapewnienie reformy wyborczej na podstawie poprzedniej jest podobno jedynym punktem ścisłym programatu rządowego, który p. Hohenlohe wygłosił w d. 15 b. m., w zagajonej nanowo izbie przedstawicieli.

Stosunki z Węgrami niepewne. Kolosalne zwycięstwo Koszutowców daje złą wróżbę; im silniejszymi się czują, tem natarczywszymi będą. Sejm zbiera się d. 22 b. m.. Wątpić potrzeba, czy uchwali on reformę wyborczą za dzisiejszego rządu, który jest wyraźnie tylko przejsciowym. Większe prawdopodobieństwo ma wznowienie walki o wojsko i w tym celu pozbycie się Wekerlego.

W Prusiech p. Bethmann-Hollweg min. spraw. wewn. nie mógł już zamknąć sejmowi ust, tak jak je p. Posadowsky zamknął był sejmowi Cesarstwa. Przyszło do rozpraw w izbie, na wniosek wolnomyślnych, których poprowadził Träger. Mówiono sporo, między innymi i ks. Jażdżewski głos zabrał, aby się dopomnieć ustalenia raz nazawsze norm prawnych względem cudzoziemców, kwalifikujących się do wydalenia. Minister znowu, jak i jego kolega, kłamał, spędzając winę na osoby trzecie, nie mógł jednak zaprzeczyć nadużyć samej policyi, nie zbił rażącego faktu, wydobytego przez Bebla w mocy i do wzbronionych sejmowi cesarstwa rozpraw, mianowicie, że policya gotowa była pozostawić jednego z wydalonych, jeśli zostanie jej szpiegiem. Ostatecznie obronił policyę i robić będzie dalej co zechce, nie dbając o Izbę. *Tageblatt* berliński nie waha się napomknąć, że rugi są odwetem za depeszę hr. Lahmsdorfa do Cassiniego podczas Algecirasu.

ŻYCIE SPOŁECZNE

W DUMIE.

Spełnił się fakt przez wielu z niedowierzaniem do ostatniej niemal chwili oczekiwany: 10 maja Duma państwowa stała się rzeczywistością. Cesarz otworzył ją mową, którą sam miał napisać i doraźnym głosem na stopniach tronu odczytał:

„Wolą Opatrzności zdana Mi troska o dobro ojczyzny skłoniła Mnie do powołania do pracy prawodawczej wybrańców narodu. Z gorącą wiarą w jasną przyszłość Rosyi witam w osobach waszych tych najlepszych ludzi, których z polecenia Mego najukochańsi poddani Moi wybrali z pośród siebie. Trudna i skomplikowana czeka Was praca.

Wierzę, że miłość ojczyzny i gorące życzenie służenia jej natchnie Was i zjednoczy. Ja zaś będę niezłomnie osłaniał nadane przeze Mnie prawa w tem silnem przekonaniu, że oddacie wszystkie swoje siły na pełną poświęcenia słożbę ojczyznie, w celu wyjaśnienia potrzeb blizkiego sercu mojemu włościaństwa, oświaty ludu i rozwoju jego dobrobytu, pamiętając przytem, iż dla duchowej wielkości i dobra państwa, potrzebna jest nietylko wolność, lecz niezbędny jest także porządek, oparty na prawie.

Niech się spełni Moje gorące pragnienie, abym widział lud swój szczęśliwym, abym oddał w puściznie synowi Mojemu państwo silne, dobrze urządzono i oświecone. Niech Bóg błogosławi prace, które oczekują Mnie w łączności z radą państwa i Dumą państwową! aby dzień ten stał się erą odnowienia moralnego ustroju ziemi rosyjskiej, dniem odrodzenia najlepszych jej sił!

Przystępujcie więc z namaszczeniem do pracy, do której was powołałem, i odpowiedzcie zaufaniu Cesarza i narodu.

Niech Bóg pomaga Mnie i wam!"

Uroczystość otwarcia odbyła się w murach pałacu Zimowego z nadzwyczajnym przepychem i bizantyjską iście wspaniałością, tworząc obraz, który *Swiet* zestawił w następujących kontrastach: „z jednej strony drogie kamienie, blask, piękność naszych pań dworskich, może nieodpowiadająca greckim i rzymskim pojęciom o niej, ale za to nasza, blizka sercu, rosyjska — wszyscy syci, wypieszczeni, wychuchani, szczęśliwi; z drugiej — „biedaki" prawdziwi wybrańcy narodu, dusze czyste, ale które urodziły się i wychowały w ostatniej nędzy, a zasłużywszy sobie na szacunek wszystkich, niczego dla siebie nie zdobyły. Wielu przyszło odzianych całkiem biednie, nowego ubrania nie było na żadnym, u niektórych zaś przydeptane lub łatane buty".

Pomimo przesady dziennikarskiej, wierzyć trzeba, że chłop rosyjski nie wybrał się do Dumy, jak na paradę dworską. Jak ten lud przyjmował posłów w drodze do niej, jak im kazał na krzyż przysięgać, że nie wrócą bez „ziemi i woli", jak licznie zjeżdża teraz do Petersburga, ażeby pilnować, jak oni będą bronić jego interesów w Dumie,—szczegółowo opowiadać nie chcemy, by nie pomówiono nas o złośliwe pragnienie wywołania porównań z odjazdem naszych posłów, którzy wyjechali niemal chyłkiem, przez nikogo nie żegnani, od nikogo nie zobowiązywani.

Po mowie Tronowej, posłowie opuścili Pałac Zimowy, azeby udać się do gmachu posiedzeń Dumy. Podczas przeprawy przez Newę, gdy przepływali w pobliżu więzienia „Krzyże" z okien jego powiały chustki powitalne. To męczennicy wolności przypominali się sumieniu tych, dla których ofiarą z siebie torowali ścieżki.

Po wybraniu bezmała jednomyślnem profesora Muromcewa na przewodniczącego Dumy, Petrunkiewicz powiedział mowę, która była wyrazem tego, co, w owej chwili przepełniało serca wszystkich obecnych:

„Obowiązek honoru i sumienia nakazuje, ażeby pierwsza myśl nasza, pierwsze nasze swobodne słowo było poświęcone tym, którzy swoją wolnością przypłacili wyswobodzenie ukochanej ojczyzny. Wszystkie więzienia są przepełnione w kraju; tysiące rąk wyciągają się błagalnie po ratunek. Obowiązkiem tedy sumienia jest użyć wszelkich wysiłków, ażeby wolność, którą zdobywa sobie Rosya, nie kosztowała już więcej ofiar.

Odkładając rozważanie tej sprawy do odpowiedzi na mowę Tronową, nie możemy powstrzymać się od wyrażenie nagromadzonego w sercach uczucia goryczy, od wypowiedzenia, że swobodny rozwój wymaga uwolnienia wszystkich, którzy cierpią".

Tak więc pierwsze słowo od tych, którzy przyszli pracować nad odrodzeniem Rosyi, nad stworzeniem nowego dla niej życia, padło w upomnieniu się o największych i najgodniejszych jej bohaterów. Ten krzyk duszy, to żądanie sprawiedliwości dla najgoretszych i najofiarniejszych bojowników wolności powtórzył lud tłumnie zebrany dokoła pałacu Taurydzkiego i rozniósł go manifestacyjnie po ulicach miasta. „Wolności dla naszych ojców, mężów i braci!"— wołano wszędzie, a głos ten szedł jak pomruk gromu. Posłowie też postanowili w odpowiedzi na mowę Tronową nie odkładając, jako sprawę najpierwszą i wielkiej wagi, postawić żądanie amnestyi. Wśród rozpraw nad tem od posłów polskich z Królestwa nie podniósł się żaden akcent mocniejszy. Tylko z Warszawy Związek Postępowo demokratyczny wysłał następującą depeszę na ręce Muromcewa:

„Pozdrawiając Dumę, jako piastunkę wolnej Rosyi, orędowniczkę autonomii Polski, my, synowie narodu, który od stu lat żyje w kajdanach, którego męczennicy wydeptali pokutne ścieżki Syberyi i wszystkie więzienia polityczne, witamy z zapałem pierwsze pragnienie Dumy otworzenia lochów i wypuszczenia z nich bohaterów wolności".

Sprawa amnestyi będzie prawnie przeprowadzona przez Dumę. Tymczasem już zaczęto wypuszczać z więzień. W Królestwie polskiem generał-gubernator wydał rozporządzenie uwolnienia wszystkich „administracyjnych". Opróżniły się już podobno forty cytadeli. Czekajmy, przyjdzie kolej na resztę.

W Petersburgu ogólny nastrój, podniesienie ducha działa nawet w najmniej spodziewanym kierunku: Rada Państwa w odpowiedzi na mowę tronową wyraża „niezłomne przekonanie, że szeroka oświata ludu i wszechstronne zastosowanie sił wytwórczych kraju, oraz podniesienia dobrobytu wszystkich warstw ludności, zwłaszcza licznego włościaństwa, a także słuszne *poszanowanie właściwości plemion i narodowości*" może jedynie dać szczęśnie Rosyi. W sprawie amnestyi przedstawia ona w słowach nawet radykalniejszych, niż Duma, konieczność uwolnienia z więzień „*tych, którzy w niepowstrzymanej dążności do jaknajszybszego osiągnięcia pożądanej swobody, przekroczyli granice prawa*".

Jakże mizernie wobec tego wyglądają odezwania się posłów polskich, którym przeszkadza „zbytnia programowość" odpowiedzi Dumy na mowę Tronową.

W dalszym ciągu rozpraw w Izbie poselskiej nad tą odpowiedzią Siemionow zaznaczył:

Hasło, które powstało przed 40 laty „Ziemia i Wolność", stało się dziś bojowym okrzykiem mas. Wolności tak samo potrzeba narodowi, jak i ziemi. Wyborcy, którzy przychodzili często w tym celu o dziesiątki wiorst, powiedzieli nam na zebraniach na drogę: Zdobądźcie nam wolność, ponieważ bez wolności nie otrzymamy ziemi. To nie żaden frazes, lecz głęboko dojrzała potrzeba. Myli się hr. Heyden, twierdząc, ze my się łudzimy i nie stoimy na gruncie realnym. Nie, grunt, na którym wyrosły żądania, idzie głębiej i dalej, niż my się posuwamy w naszych żądaniach, a nieszczęśliwa i haniebna wojna wszystkim oczy otworzyła. Cały szereg krwawych sporów i nieszczęść spadł na niższe włościaństwo. Pożar, który ogarnął kraj, jest tak wielki, że dość jednej iskry, aby płomień się rozszerzył. Dość jakiegoś starcia, jednego nieurodzaju w pewnej miejscowości, a powstaną wypadki przerażające. Codzień odbieramy wiadomości, czy to z Carycyna, czy z Wołogdy, czy z Moskwy: wszędzie krew i starcia. To się nie skończy dotąd, dopóki nie przeprowadzimy energicznie w życiu tego, czego chce naród. Niewłaściwe byłyby wszelkie półśrodki, lub zatrzymywanie się na połowie drogi. Naród rosyjski doprowadzi dzieło

do końca, i otrzyma to, czego pragnie. Jest to ślepy Samson, któremu wyrosły włosy, i gdyby nie miano spełnić jego żądań, on może zburzyć wszystko i pogrzebie pod gruzami budynku samego siebie wraz ze swymi ciemiężcami. Wobec wzburzenia, obejmującego kraj, nie mozna się chwytać środków nijakich. Naród włościański domaga się środków skutecznych.

W innym czasie wprowadzenie rządów parlamentarnych mogłoby, że tak powiem, być sterem w życiu państwowem, przy dobrym sterniku. Ale w czasie burzliwym, w jakim żyjemy, to nie nie wystarcza. Parlamentaryzm sam przez się nie jest zdolny doprowadzić nas do spokojnego portu. Tylko taka władza, która będzie posiadać zaufanie narodu, która będzie rozstrzygać tylko interesy całego narodu, która będzie uosabiać całą wielkość i całkowitą siłę narodu, tylko taka władza będzie w stanie wyprowadzić naród z teraźniejszego położenia. Co dzień i co godzina dowiadujemy się, że naród z dziką niecierpliwością oczekuje odrodzenia kraju z minuty na minutę. Może być, iż on pojmuje, że niepodobna zrobić wszystkiego natychmiast, ale potrzebuje mieć dowody na to, że wszystkie jego żądania zostaną wzięte pod uwagę i będą spełnione. W adresie niema wzmianki o amnestyi za przestępstwa agrarne i religijne.

Obawiam się, aby włościanie nie powiedzieli: oto o nas chłopach znowu zapomnieli. Niechaj nie sądzą, aby amnestya dla przestępstw agrarnych znaczyła przebaczenie dla przestępców. Zaburzenia nie powstają przez to, że względem nich zachowują się pobłażliwie. Pamiętam, w r. 1892, kiedy były zaburzenia z powodu cholery, ci włościanie, którzy palili chorych i zabijali ich, ci włościanie, siedząc na ławie podsądnych, spodziewali się, że im dadzą nagrody, a tymczasem sąd wojenny skazał ich na szubienicę i ciężkie roboty. Spodziewali się, że będą wysłuchane ich skargi, a nie oskarżenia tych, co ich pociągnęli na ławę podsądnych. Trzeba bowiem pamiętać, że włościanie nie są winni tego, co zrobili. Doprowadziła ich do tego cała masa zdarzeń, dokonywających się naokoło. Skoro w adresie będą poprawione wszystkie szczegóły, wtedy będzie on przedstawiał całość żądań narodowych, będzie witany jednomyślnym okrzykiem, a ten okrzyk będzie słyszany na brzegach Newy. Należy czemprędzej przedsięwziąć stanowcze środki dla doprowadzenia do porządku odpowiedzialności wszystkich urzędników, gdyż tylko wtedy mogą być zaspokojone wszystkie żądania narodu".

W imię tej konieczności zaspokojenia wszystkich żądań narodu Szczepkin, poseł z Odesy, w energicznem przemówieniem dał obraz ogólnego stanu rzeczy:

„Kraj znajduje się w takiem położeniu, że stara grobla jego wstrzymuje napór szumiącej rzeki. Starzy stróże łatają groblę śmieciem, licząc na to, że wytrzyma do ich śmierci, błazeńskie ręce figlarnie podnoszą to jedną śluzę, to drugą, ciesząc się, że zwalił się mur wodny, który stopniowo niszczy groblę. Niechaj Duma wszelkiemi siłami postara się skierować potoki wody na koła młyńskie i niech przebuduje groblę na nowo. Adres jest to wyraz przyszłej pracy Dumy. Jeśli na niego nie zwrócą uwagi i Duma przepadnie, to Duma powie: „My uprzedzali".

W tym chórze akcentów silnych, głosów wymownych i proroczych Polacy milczą lub odzywają się brzęczeniem komarów, zatroskanych o przyszłość swych mieszków. Przedstawiciele narodu, najbardziej w swych prawach człowieka sponiewieranego, nie zdobyli się dotąd na jeden krzyk mocniejszy.

ps.

CHŁODNE UWAGI
w palących kwestyach.

Rozpolitykowanie się. — Źródła nacyonalizmu i antinacyonalizmu.—Gdzie racya. — Istota biurokratyzmu i jego zabobony. – Szlaki zreformowanego szkolnictwa.

Szalony pijak, niewypłacalny dłużnik, który nawet swych wierzycieli zniewalał do uwielbiania swojej osoby, Allan Poe wkłada w usta jednej ze swych excentrycznych postaci powieściowych takie znamienne zdanie: „Gdy wszyscy zawzięcie zajmowali się polityką, nie było lepszego zajęcia nad łatanie starych miechów". Warto się nad tem zastanowić. Faktem jest, że we wszystkich krajach ludzie czyści, nieskazitelni i niezłomni jak od zarazy stronią od polityki. W oczekiwaniu, ażeby jaki Herkules oczyścił polityczną stajnię Augiasza, pozostawiają oni odprowadzanie jej ścieków przez podziemne kanały zawodowi politycznego rakarza, sami arystokratycznie trzymają się zdala. Mowa tu o polityce płaskiej, codziennej, tej tak zwanej „trzeźwej", o polityce „pełnego koryta"—gdyż „ideowa", będąca kościołem cierpiącym na ziemi a tryumfującym w niebie, tego wstrętu nie budzi. Dlaczego tak robią i czy robią dobrze chcemy rozważyć.

W ogromnej większości wypadków polityka stała się komedyanctwem straganiarskich „ciotek ojczyzny" z których obłudnych ust wychodzi: „une blague, une pose, une phrase" na użytek osobisty. Zewnętrzność takiego polityka to: Grakch, trybun, Spartacus, Bolivar, Washington, co kto zażąda a „in petto" pospolity karyerowicz. To też współczesne życie polityczne z parlamentami i bez parlamentów, zastąpionych przez kancelarye, płynie mieliznami, płytkiem korytem, leniwym prądem. Raz taki krzykacz drze gardło, interpelując danego ministra w sprawie oberwania guzika przez władze poszkodowanemu obywatelowi, ażeby się dowiedzieć, że śledztwo w toku i że poszkodowany znajdzie zadośćuczynienie, jeżeli śledztwo władzy winę władzy wykaże. Gdy winowajca, szczupak, znajdzie się, będzie utopiony za karę. Inny trybun, chcąc spełnić swe posłannictwo i wykazać miłość kraju i narodu, interpeluje ministra w sprawie „hygieny świń" ażeby się dowiedzieć, że świnie leżą ministrowi na sercu. To są typowe epizody, wypełniające życie parlamentarne.

Przed wyborami taki „praktyczny" polityk puszcza w ruch cały demagogiczny aparat pochlebstwa tłumom, na podobieństwo proroków starego zakonu drze szaty na sobie z oburzenia na widok tylu krzywd ludzkich, a po wyborach wynosi duży połeć słoniny dla siebie a wielką, rzetelną figę marynowaną wyborcom, figę usprawiedliwioną krętactwem adwokackiem, którem, jak utrzymuje Swift, można zawsze na obstalunek za opłatą dowieść niezbicie, że krowa Piotra jest niezaprzeczoną własnością Jana i „vice versa". Preparowanie wyborców odbywa się bez wszelkiego wysiłku i ryzyka. Rozgrzeszenia udziela „kanon polityczny", mający kurs dobrej monety. Streszcza się on w tem, że w polityce niema dogmatów, że wszystko jest względnem, że nie powinno być polityki zasad i ideałów, a tylko polityka interesów i kompromisów, doza zdobyczy interesownych w polityce odmierzaną bywa przez tysiące okoliczności i przeszkody, względem których zajmować należy stanowisko oportunistyczne. Sic! Wszak brukowa piosenka paryska opiewa: C'est donc connu! même Jesus Christ etait toujours opportuniste! Z takim wytrychem politycznym w zanadrzu każdy łotrzyk może sobie drwić z „bydła wyborczego", które jeszcze sposobami melodramatycznymi jak np. „wallenrodyzmem" można brać na kawał. Żywot takich wyrodnych synów ojczyzny jak Słowacki, Zola, Heine, Nitzsche, Byron, którym przychodziła dziwna ochota lapisować cuchnące wrzody swego narodu, jest wyraźnym drogowskazem dla taktyki „pokątnych doradców narodu", nie bacząc, że taki Byron np. wkłada w usta bohatera jednego ze swych historycznych dramatów z przeszłości Wenecyi takie egzaltowane i bezpodstawne zdanie: „He who not loves his country nothing loves" (ten, kto nie kocha swej ojczyzny, nic nie kocha). Aristofanes już nauczył łotrzyków politycznych, że „Demos", ten „peuple roi" jest to szewc niedołęga, którego pochlebstwami można zaprowadzić, gdzie się zechce.

W takich okolicznościach współczesna płaska, codzienna polityka stała się tylko jeszcze jednym więcej sposobem wzbogacenia się, prócz tych sześćdziesięciu, jakich używał mieszczanin Rabelais'go, a z których najniewinniejszym była „zwykła kradzież". Jeżeli w politycznej stajni Augiasza znajdzie się człowiek nieskazitelny i niezłomny, to może on o sobie powiedzieć to, co cesarz rosyjski Aleksander powiedział w Paryżu na balu dworskim p. de Stael zachwycającej się jego wolnościowym sposobem myślenia: „cependant je ne suis qu'un heureux accident en Russie" (a jednak jestem tylko szczęśliwym wypadkiem w Rosyi). Jeżeli w takich okolicznościach w pracy parlamentarnej pojawią się zagadnienia doniosłe, mające znaczenie kulturalne, etyczne, to można się tylko dziwić, a jeśli z tej kuźnicy nie wyjdą one wygniecione, oskrobane, zubożone w treść i okaleczone, to znowu można się dziwić. Natomiast dziwić się nie można że ludzie czyści i nieskazitelni wszystkich krajów unikają małej polityki. Tacy nie chcą znać codziennego krętactwa, blagi, pozy frazesu, perfidyi i wiarołomstwa a oddają się wyłącznie tępieniu brzydoty, ciemnoty, ubóstwa, wstecznictwa i korupcyi. Lecz apolityzm tych ludzi choć zrozumiały, nie jest usprawiedliwiony. Dlatego, że polityka jest narzędziem obrony własnych interesów a napaści na cudze interesy, nie można bezkarnie pomijać działalności politycznej. Należy ona do tej samej kategoryi „malum necessarium" jak istnienie państwa, kościoła i t. p. świadectw ubóstwa kulturalnego i etycznego. Nie można abstynencyą polityczną ludzi wyborowych ułatwiać zadania rzezimieszkom politycznym i udzielać im „carte blanche", lecz trzeba z nimi stawać do współzawodnictwa, ażeby znieprawioną, dewastacyjną politykę odrodzić i zrobić służką kultury oraz etyki krzepiącej i płodnej. Abstynent polityczny podobnym jest do człowieka, który, wybrawszy się na polowanie, zostawia strzelbę myśliwską w domu. Z tych wszystkich względów sądzimy, że ekscentryk Allana Poe'go wygłosił tylko względną prawdę.

W chwili bieżącej, tak jak i w poprzedzającej, postępowanie polityczne podyktowane jest przez dwie silne namiętności: ultranacyonalistyczną i sprowokowaną przez nią antinacyonalistyczną. Nacyonalizm u nas występuje w kilku wydaniach i wysnuwa się z niejednakowych impulsów wewnętrznych. U jednych przybiera on postać sentymentalno mazgajowatą, ogromnie jałową prawie nudną i nieapetyczną. Przejawia się to w jakimś tanim patryotyzmie, w jakiemś patryotycznem pogaństwie, które z nieestetycznych rogatywek, kos i t. p. emblematów urządza sobie fetysze dewocyjne.

Procesye, pomniki, rocznice, reminiscencye elegijne, pochłaniające energię narodu, oto ulubione rekolekcye tych bezpłodnych, płytkich sentymentalistów. Obstalowywanie przy każdej sposobności „ducha narodowego" należy też do stałych zajęć ludzi tego autoramentu. Chociaż ten sport upra-

wianym jest od wielu lat, dotąd nikt jeszcze nie potrudził się jasno określić, co ten duch narodowy w sobie streszcza. Ma to ten zły skutek, że każdy pojmuje go na swój sposób i wkłada w to pojęcie niegodziwości, które owego ducha narodowego kompromitują, wiążąc z nim gorsze tradycye narodu lub swe osobiste barbarzyństwo.

(D. n.).

Szpon.

Z życia ukraińskiego.

II.

Ukraińcy wobec wyborów do Dumy.—Posłowie chłopscy.— Program posła Kijowa — Konsolidacya stronnictw — Uchwała w sprawie autonomii Ukrainy. — Szkoła ukraińska — Z teatru.

Wybory wprowadziły do Dumy państwowej dość pokaźną liczbę posłów narodowości ukraińskiej. Należą do niej przedewszystkiem włościanie całego szeregu gubernij południowych: Podolskiej, Wołyńskiej, Ekaterynosławskiej, Chersońskiej, Połtawskiej i Czernichowskiej. Jednakże wobec bardzo małego uświadomienia mas ludowych, ukraińskich, zwłaszcza na lewym brzegu Dniepru, trudno przypuszczać, ażeby ci posłowie zdolni byli do reprezentowania i prowadzenia jakiejś narodowej polityki ukraińskiej. I to tem bardziej, że np. około dziesiątka włościan, wybranych na Podolu i na Wołyniu nie umie ani czytać, ani pisać. Co do posłów włościańskich z lewobrzeżnej Ukrainy, to pod tym względem sprawa ma się lepiej, ale na razie niepodobna ocenić, czem są oni pod względem narodowo-politycznym— czy wystąpią w Dumie jako Ukraińcy, czy też ograniczą się do obrony ekonomicznych interesów włościańskich i zsolidaryzują się z którąś z partyj rosyjskich.

Co do przedstawicieli inteligencyi, wybranych dotąd w guberniach ukraińskich, to tylko dwóch z nich można uważać za reprezentantów narodowej idei ukraińskiej, mianowicie posłów Szraba (gub. Czernichowska) i Szemetu (gub. Połtawska). Pierwszy z nich, człowiek już sędziwy, znany jest jako wybitny działacz obozu ukraińskiego, uczestnik zjazdów ogólnoziemskich, na których bronił interesów Ukrainy. Drugi był wydawcą pierwszego pisma ukraińskiego, jakie powstało po 30 ym października r. ub.—„Chliboroba" łubniańskiego, zawieszonego po 5-ym №. Ci dwaj niewątpliwie wystąpią w obronie autonomicznych dążności ukraińskich.

Prawdopodobnie wśród posłów, wybranych na Ukrainie, znajdzie się jeszcze garść świadomych narodowców ukraińskich, na razie bliżej nieznanych. Zresztą postulat autonomii Ukrainy może liczyć na poparcie nietylko ze strony posłów, występujących w charakterze przedstawicieli specyalnie ukraińskich interesów. Oto np. poseł kijowski, bar. Steingel, członek stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, tak określa swoje stanowisko w kwestyi ukraińskiej wobec redaktora *Hromadzkiej Dumki*:

— Znam mowę ukraińską teoretycznie i uważam się za Ukraińca. Szczerze życzę, aby kraj nasz wyszedł z tego położenia, w jakiem obecnie się znajduje, i zdobył warunki lepszego życia. Mam na myśli autonomię Ukrainy — temu postulatowi współczuję zupełnie. Uważam tylko, że stawianie żądania autonomii natychmiast byłoby niepraktyczne. Masy ludowe mało są na to przygotowane politycznie i zatraciły świadomość narodową. Wskutek tego potrzeba szeregu przygotowań, aby doprowadzić je do świadomości. Pyta pan, cobym uczynił, gdyby w Dumie poruszono autonomię narodowości? Ma się rozumieć, że stanąłbym w obronie autonomii Ukrainy.

W sprawie zukraińszczenia szkół bar. Steingel godzi się ze swym rozmówcą na to, że szkoły ludowe mogą być przekształcone na ukraińskie już zaraz, szkoły zaś średnie i wyższe tylko stopniowo przez wprowadzenie na początku tylko nauki języka ukraińskiego, ukraińskiej historyi i literatury. Sądzi jednakże, że sprawę unarodowienia szkół należy załatwić nie przez rozporządzenia z góry, z centrum, lecz za pomocą dania prawa instytucyom lokalnym (ziemstwom, miastom) wprowadzania wykładu ukraińskiego.

Na wprowadzenie języka ukraińskiego do sądów i urzędów bar. Steingel zapatruje się dość sceptycznie na razie, przypuszczając, że żądania takie wywołają zbyt wielki opór. Sądzi on, że w instytucyach urzędowych i w sądach powinna panować mowa państwowa, ale w stosunkach ze stronami należy używać języków miejscowych: ukraińskiego, polskiego, żydowskiego.

W akcyi przedwyborczej na Ukrainie lewobrzeżnej sprawa autonomii stale bywała poruszana. Tak w Charkowie prof. Bagalej—jeden z kandydatów stronnictwa konstytucyjno demokratycznego—szeroko uzasadniał potrzebę zdobycia autonomii dla Ukrainy. W gub. Połtawskiej, gdzie wogóle świadomość polityczna Ukraińców jest najżywszą, na zgromadzeniach przedwyborczych nad sprawą tą dyskutowano dość często. Kandydat ukraińskiej partyi demokratyczno-radykalnej p. Sijalski, popierany przez p. Dmytriewa, dał wyczerpujące wyjaśnienie w tej sprawie, co ogromnie zainteresowało wyborców. Wogóle w Połtawie prowadzono agitacyę ze strony Ukraińców bardzo energicznie. Rozlepiano i rozdawano plakaty i odezwy ukraińskie, występowano z mowami ukraińskiemi i t. d., co według zdania korespondenta *Hromadzkiej Dumki* przyczyniło się do takiego spopularyzowania kwestyi ukraińskiej, jakiego nie możnaby się było spodziewać po latach agitacyi w innych warunkach [1]).

Ukraińcy w olbrzymiej większości wypadków popierali kandydatów partyi konstytucyjno-demokratycznej, nie występując jako przedstawiciele odrębnych organizacyj ukraińskich, nie żądając dla siebie kompromisowych mandatów poselskich. Zdaje się jednak, że taka taktyka na przyszłość nie da się utrzymać, gdyż już obecnie dawały się słyszeć skargi na lekceważenie przez „kadetów" wyborców-Ukraińców, a prasa ukraińska propaguje myśl samodzielnego wystąpienia partyj ukraińskich [2]).

Wogóle trzeba zaznaczyć, że stronnictwa polityczne na Ukrainie dopiero teraz konsolidują się i wypracowują zasady przyszłej taktyki, to też niepodobna wymagać od nich narazie zupełnie konsekwentnego postępowanie. Niedawno w Połtawie odbył się zjazd delegatów ukraińskiej partyi demokratycznej, który miał się specyalnie zająć opracowaniem zasad taktyki partyjnej. Świeżo odbył się II zjazd ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej, która powzięła między innemi, następującą uchwałę w sprawie autonomii Ukrainy:

„Zważywszy, że proces centralizacyi ekonomicznej stanowi tylko jedną stronę ewolucyi ekonomicznej, drugą zaś stroną jest ekonomiczna decentralizacya, która pociąga za sobą decentralizacyę polityczną; zważywszy, że formy polityczne przystosowują się do indywidualnych-ekonomicznych, psychologicznych i kulturalnych warunków każdej narodowości; zważywszy, że demokratyzacya ustroju państwowego wymaga decentralizacyi prawodawstwa, administracyi i sądu; zważywszy, że w interesie zniesienia—o ile to jest możliwe w społeczeństwie kapitalistycznem—ucisku narodowego, koniecznem jest oddanie wszystkich tych spraw, w których objawia się ucisk narodowy, w ręce zgromadzenia reprezentacyjnego narodowo-terytoryalnej jednostki II zjazd U. S. D. P. Robotniczej przyjmuje do swego programu—w interesie rozwoju walki klasowej i sił wytwórczych na Ukrainie—postulat autonomi Ukrainy z oddzielnym sejmem, posiadającym władzę prawodawczą w tych sprawach, jakie dotyczą tylko ludności, mieszkającej na terytoryum Ukrainy.

Zanim jednak dojdzie do realizowania postulatów, tak daleko sięgających, działacze ukraińscy usiłują powoli rozszerzać teren działalności kulturalnej, co się zresztą niezawsze udaje. Oto np. rada miejska w Połtawie postanowiła założyć szkołę imienia Iwana Kotlarewskiego—ojca nowożytnej literatury ukraińskiej. W szkole tej językiem wykładowym miał być ukraiński. Kiedy się jednak udano do ministeryum oświaty o pozwolenie, z Petersburga nadeszła odpowiedź odmowna. W ten sposób ukraińcy połtawscy muszą oczekiwać lepszych czasów.

Natomiast zostały zniesione ograniczenia, dotyczące wystaw teatralnych w języku ukraińskim, a gubernator kijowski wydał rozporządzenie, aby nie robiono trudności przedstawieniom ukraińskim po wsiach. Kto wie, jak wybitną rolę odegrał teatr w dziejach rozwoju świadomości narodowej Ukrainy, ten zrozumie, jakie znaczenie ma ten krok administracyi.

Leon Wasilewski.

[1]) Uchwałę tę podały in extenso liczne pisma petersburskie i kijowskie.

[2] Według ostatnich wiadomości następujący posłowie są świadomymi Ukraińcami, którzy będą stawali w obronie postulatu autonomii Ukrainy: Bieloszewski, Czyżewski, Djaczenko, Hrabowiecki, Onecki, Prysiecki, Steingel, Szemat, Szrab, Tazer, Terla i Żygiel.

List z Wiednia.

Dymisya Gautscha wypadła podczas najgorętszych przygotowań do święta robotniczego, manifestacyi wprawdzie pokojowej, lecz mogącej być i przeglądem sił tuż przed rozpoczęciem walki. Czy miało paść hasło do niej — czy 1 maja nie miał stać się tym razem w Austryi punktem wyjścia masowego strajku w obronie zagrożonej reformy wyborczej — tego nikt do ostatniej chwili nie wiedział, bo nazwisko następcy br. Gautscha nie było znane. Obiegały miasto różne pogłoski — żadna z nich nie wydawała się zupełnie prawdopodobną.

Fakt, iż Gautsch upadł wyłącznie i jedynie z woli Koła Polskiego, napełnił zwolenników reformy troską o przyszłość. Jeśli bowiem minister musi opuścić rozpoczęte dzieło jedynie dlatego tylko, że ośmielił się w pełnej Izbie Kołu Polskiemu, powołującemu się na zasługi swej wiernopoddańczej polityki, rzucić słowa pogardliwe, iż rząd Kołu za te zasługi regularnie też płacił—to Koło, jako szczęśliwy zwycięzca, pozostanie panem sytuacyi i przyszłych losów reformy. Ale to zwycięztwo jego nie osiągnęło więcej nad możność zadowolenia zemsty osobistej. Niezręczny pomysł br. Gautscha parlamentaryzacyi gabinetu, celem łatwiejszego przeprowadzenia reformy, pozwolił Kołu prostą odmową pomocy do utworzenia nowego gabinetu, wywołać przesilenie tem ostrzejsze, że jawnie dawało do poznania, iż wobec br. Gautscha nigdy ze swego nieprzejednanego stanowiska nie ustąpi. I tylko wojna przeciw ministrowi podtrzymywała jego jedność, zapobiegła

odłączeniu się demokratów, którzy pod naciskiem opinii publicznej i obietnic, wyborcom solennie uczynionych, chcieli wystąpić z Koła, jeśliby ono trwało dalej w swej opozycyi wobec reformy wyborczej. W imię obrony honoru narodowego zażądało Koło od demokratów solidarności, utrzymania na zewnątrz powagi i jedności, dopóki cesarz obrażonej dumie Dzieduszyckiego i cieniom jego poprzedników nie poświęci br. Gautscha, przyczem stanowisko przyszłej delegacyi krajowej miało wymagać nieugiętości w tej sprawie. I demokraci pozostali w Kole, choć walka z ministrem, który losy swoje złączył z reformą wyborczą, mogła nader łatwo zagrozić samej reformie. Ale wówczas o mandatach galicyjskich rozstrzygałby znowu centrowy komitet i przyjaźń Koła zachowałaby swoją dawną wartość. Walczyła więc demokracya z Abrahamowiczem i Dzieduszyckim przeciw Gautschowi o honor Koła, zapewniając sobie, wzamian za utrzymanie solidarności, ewentualne poparcia przy następnych wyborach, gdyby miały odbyć się jeszcze na podstawie dotychczasowej ordynacyi wyborczej.

Ale upadek Gautscha w niczem właściwie sytuacyi nie zmienił. Następca jego, książę Hohenlohe, były namiestnik Bukowiny, jest jednym z najzdolniejszych i najpostępowszych urzędników, zdecydowanym zwolennikiem powszechnego i równego prawa głosowania. Bezwzględne wprowadzenie zasady równości wobec prawa zdobyło nawet Hohenlohemu w Austryi, gdzie administracya spoczywa zupełnie prawie w ręku uprzywilejowanej kliki i jej zauszników, przydomek „czerwonego księcia”. Jego „czerwoność” uczyniła go w Bukowinie, gdzie pozwolił sobie skasować ustawy zasadnicze przeciw socyalistom i Rusinom, nienawistnym szlachcie i pono jej wpływom przypisać należy, że niedawno temu przeniesionym został na namiestnictwo Tryestu. To też gdy wśród wieści o upadku Gautscha coraz uporczywiej zaczęto powtarzać imię ks. Hohenlohego jako jego następcy, stało się widocznem, że zwycięztwo Koła Polskiego nie zmieni w niczem stanowiska rządu i cesarza wobec reformy. Ponieważ nie było urzędowego potwierdzenia tej wieści, partya socyalno-demokratyczna, zachowując pokojowy charakter majowej demonstracyi, zwołała na 2 maja nadzwyczajne posiedzenie komitetu wykonawczego i przedstawicieli związków zawodowych, by najbliższe kroki wspólnie obmyśleć i rzucić hasło, którego masy wyczekują gorączkowo. Na pierwszego zaś miano przez spokojne rozwinięcie siły pokazać znowu rządowi potęgę partyi, gotującej się do boju.

Pokojowy przebieg obchodu majowego świadczy o doskonałej organizacyi i o ogromnej dyscyplinie partyjnej robotników austryackich. Nawet pisma mieszczańskie przyznały, że nigdy jeszcze 1 maja nie wykazał tak imponującej liczby uczestników, ani też świętowanie nie było tak zupełne. Choć nie wiedziano, czy dzień następny nie zakończy się wezwaniem do masowego strajku, rozpętaniem gniewu proletaryatu przeciw szlacheckim intrygantom z Czech i z Galicyi, po ringach wiedeńskich tętniały tylko kroki robotnicze miarowo spokojnie, a już wieczorem miasto przybrało swój zwykły, codzienny wygląd. Tylko w powrocie z Prateru, gdzie jak corocznie odbyła się zabawa ludowa, tłum robotniczy przed mieszkaniem Dzieduszyckiego urządził demonstracyę, wznosząc nienawistne okrzyki: „Precz ze szlachtą, precz z Kołem Polskiem.

Konferencya partyi socyalno-demokratycznej, zwołana na wieczór dn. 2 Maja, znalazła się wobec niezupełnie jeszcze jasnej sytuacyi politycznej, a zatem w dość trudnem położeniu. Dymisya Gautscha była pewną, parlament odroczony, pogłoski o mającem nastąpić mianowaniu ks. Hohenlohego utrzymywały się uporczywie —ale urzędowa Wr. Zeitung milczała, lada chwila można się było spodziewać, że intrygi zakulisowe coś nowego przyniosą. Nie zapadła też żadna stanowcza decyzya, lecz nałożono tylko na socyalistyczny klub parlamentarny obowiązek czuwania nad tem, żeby rząd nie wyłudził od parlamentu załatwienia tak zw. „konieczności państwowych„ dopóki reforma wyborcza nie będzie zapewniona. Równocześnie dano jednogłośnie komitetowi wykonawczemu pełnomocnictwo, w razie gdyby ta reforma była zagrożona, zwołać bezwłocznie konferencyę celem rzucenia hasła i obmyślenia sposobów przeprowadzenia strajku masowego. Wyjaśnienie nastąpiło nazajutrz: gazeta urzędowa przyniosła nietylko nominacyę ks. Hohenlohego na miejsce Gautscha, ale i odręczne pismo cesarskie do ustępującego prezesa ministrów, które, w obec ogromnej wagi, jaką w parlamentarnie niby rządzonej Austryi ma wola cesarza, posiada niesłychanie doniosłe znaczenie polityczne. Prócz niezwykle serdecznej formy uderza tu przedewszystkiem zdanie, że *„nie mniej podniosłą świadomością będzie dla Pana myśl, że imię Pańskie będzie nazawsze złączone z wielką reformą podstaw Rady Państwa”*. Cesarz wyraził tutaj tak niezłomną wiarę w urzeczywistnienie tej reformy, będącej ostatecznie dopiero w toku, że złożył tem prawie uroczyste przyrzeczenie przeciwstawienia intrygom Podolaków i wszechniemców swej woli monarszej, która, w kraju mającym w swych ustawach zasadniczych § 14, o „ustawach tymczasowych” wprowadzanych w życie z pominięciem parlamentu — stać się może łatwo prawem. Wola cesarza i zdecydowana postawa proletaryatu zapewniają przyszłość reformie wyborczej a pytaniem jest już tylko, jak długo kabała trzymać ją będzie w zawieszeniu.

Ale choć 1 Maja nie przyniósł hasła do walki i strajków o reformę wyborczą, stał się on jednak przyczyną bardzo poważnych zaburzeń w życiu gospodarczem i ujawnił ogromnie silne poczucie różnic i walk klasowych wśród pewnego odłamu robotników i przedsiębiorców w Austryi, naturalnie obustronnie silnie zorganizowanych. Dyrekcya hut Witkowickich, zarówno jak i zarządy innych wielkich przedsiębiorstw metalurgicznych, zabroniła robotnikom świętowania 1 Maja, a gdy mimo zakazu nie stawili się do pracy, wydaliła 400, karząc ich za „niesubordynacyę. W obronie towarzyszów 10,000 robotników porzuciło natychmiast pracę, domagając się przyjęcia wydalonych i stawiając równocześnie inne żądania. Dnia 4 b. m. wybrali strajkujący komitet z trzech członków, który się zwrócił do dyrekcyi centralnej z żądaniem, żeby wydaleni w przeciągu 48 godzin zostali przyjęci, albowiem w przeciwnym razie proklamowanym zostanie strajk powszechny i postawione będą nowe żądania. Przedstawiciele dyrekcyi oświadczyli, że wydaleni mogą być przyjęci dopiero po upływie 6 tygodni i to pod warunkiem natychmiastowego podjęcia pracy i dania oświadczenia, ze wstrzymanie się od niej w dniu 1 Maja było tylko manifestacyą polityczną na korzyść reformy wyborczej a nie przeciw zarządowi fabryk.

Robotnicy żądania te odrzucili i na razie, mimo pośrednictwa inspektora fabrycznego, w Witkowicach i poblizkich hutach żelaza świętuje około 20 tysięcy robotników, pozbawionych zarobku za obchód majowy i solidarność z ukaranymi towarzyszami. Jest to tem dziwniejsze, że święto robotnicze zdobyło sobie już w Austryi prawo obywatelstwa i przedsiębiorcy nietylko je tolerują, ale w zawieranych ostatnimi laty zbiorowych kontraktach najmu godzili się jawnie na warunek: „1 Maja jest wolny”. W ogromnie ożywionym ruchu taryfowym tutejszych związków zawodowych robotnicy stale żądanie to podnosili i bronili go tak stanowczo, że przedsiębiorcy przestali się opierać. Tam tylko gdzie przeciw robotniczej powstawać poczęły organizacye przedsiębiorców, a zwłaszcza w przemyśle metalurgicznym, obejmujących bardzo znaczne kapitały i warsztaty, butna magnaterya przemysłowa o manierach feudalnych chce w karbach trzymać „swoich” robotników. 1 Maja staje się na nowo przyczyną walki—walki klasowej w całem słowa tego znaczeniu, choć napozór niekonomicznej. Że jest ona typową dla pewnej fazy rozwoju przemysłu kontynentalnego, tego dowodem zupełnie analogiczne przejawy w Niemczech. Jakimkolwiek będzie na razie przebieg sporu Witkowickiego, pozostanie on w każdym razie nowem, charakterystycznem znamieniem zaostrzania się przeciwieństw społecznych w Austryi, nastania ery walk między organizacyami klasowymi, która zmusza proletaryat w obec nowych trudności do szukania konieczności nowych dróg.

hgl.

Listy z Francyi.

Dzień 1-go maja.

Pierwszy maja r. b. będzie niewątpliwie ważną datą historyczną w dziejach proletaryatu francuskiego. Dnia tego oczekiwały klasy posiadające z niebywałą dotychczas i nieukrywaną trwogą. Już na tydzień przedtem dworce kolejowe paryskie roiły się od tłumnie opuszczających stolicę, wystraszonych mieszczuchów, w bankach podnoszono złożone w depozyt sumy pieniężne, lub przenoszono je do banków zagranicznych, a w handlach kolonialnych potrojona liczba subjektów nie mogła nadążyć w obsłudze publiczności, która z gorączkowym pośpiechem zakupywała wszelkie produkty żywności, jakby chodziło o długie tygodnie stanu oblężenia... Niedość na tem, zaopatrywano się w opał, światło a nawet wodę. Rząd zaś ze swej strony czynił nader kosztowne przygotowania, polegające na zmobilizowaniu, zarówno w Paryżu jak i w innych centrach przemysłu, około 400000 wojska, obok tego zaś, pragnąc skompromitować organizacye robotnicze i wzbudzić ku nim nieufność mas—rozpoczął liczne rewizye i aresztowania z jednej strony wśród znanych ze swego oddania sprawie agitatorów robotników, z drugiej — wśród najzaciętszych wrogów republiki—jakimi są monarchiści i klerykali. Miało to być niby wynikiem dochodzenia sądowego w sprawie ruchu rewolucyjnego wśród górników: dochodzenie owo ujawnić miało, iż maczali w nim ręce zarówno przedstawiciele Ogólnego Związku pracy, jak i najgorliwsi bojownicy ciemnoty i wstecznictwa—a więc spisek.

Tu należy przypomnieć fakt niezmiernie podobny. W r. 1899 w epoce gorączkowo prowadzonych robót z okazyi, zbliżającego się terminu otwarcia wystawy powszechnej, zanosiło się na wielki strajk robotników budowlanych. Owczesny minister Millerand w obawie następstw, skorzystał z przygotowującego się procesu nacyonalistów, aby rzucić za pośrednictwem, oddanego sobie organu „La petite Republique” podejrzenie, że istnieje porozumienie pomiędzy orleanistami a członkami organizacyj zawodowych. Potwarz ta miała swój skutek: obudziła nieufność i podejrzliwość w szeregach robotniczych, nie chciano nawet mówić o strajku. W toku procesu wyszło na jaw, że nie było żadnego dowodu, przeciw obu oskarżonym—sekretarzowi federacyi robotników budowlanych i sekre-

tarzowi związku kolejowców.—ale sztuczka się udała, do strajku nie doszło i Millerand mógł uroczyście otworzyć wystawę.

Należy się więc spodziewać, że niedługo, wyjaśni się i obecna sprawa,—jakim sposobem splątano razem do wspólnej akcyi nieprzejednanych z samej natury rzeczy wrogów, jakie dowody złoży władza sądowa dla uzasadnienia swych podejrzeń.

Obecnie już minął 1 maja. Burżuazya sądziła, że będzie to dzień rewolucyi, dzień gwałtów, rozbojów i napadów, to też wdzięczną jest rządowi, który „spełnił swój obowiązek" i do nadużyć nie dopuścił, dzięki uwięzieniu wszystkich niemal wybitniejszych przedstawicieli ruchu robotniczego, oraz skonsygnowaniu ogromnej ilości wojska.

Czy jednak takie są istotne przyczyny spokojnego względnie przebiegu święta majowego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, koniecznem jest wyjaśnić sobie, jaki charakter chciały mu nadać związki zawodowe i centralna ich reprezentacya „Confederation generale du travail".

Jak wiadomo od r. 1889 t. j. od chwili gdy postanowionem zostało, że klasa robotnicza ma 1 maja powstrzymać się od pracy, dzień ten nosił charakter święta, odbywano zebrania i wycieczki zamiejskie, wygłaszano mowy, a pisma socyalistyczne wydawały specyalny numer. Ponadto partya socyalistyczna wysyłała delegacyę do parlamentu z żądaniem prawnem skrócenia dnia roboczego do 8-iu godzin. Delegacya owa z roku na rok coraz bardziej traciła znaczenie, aż wreszcie w r. 1890 była przedmiotem powszechnego szyderstwa. Dzisiąty maja przestał być dniem manifestacyi, a stał się jedynie świętem bez znaczenia.

Tymczasem zaczęły się rozwijać związki zawodowe i giełdy pracy, a wraz z rozkwitem ich samodzielności, wzrastała wśród uświadomionych robotników gorąca chęć zdobycia niezależności od partyj politycznych.

Dążenie w tym kierunku ujawniało się coraz silniej, aż wreszcie związki zawodowe łącząc się w federacye poczuły się zdolne do wysadzenia z pośród siebie centralnego Komitetu p. n. „Confédération generale du travail", oznaczonego przez skrócenie inicyałami C. G. T., którego organem jest istniejący od 1901 r. tygodnik „Voix du peuple".

Pierwszem staraniem sfederowanych syndykatów było przywrócenie charakteru rewolucyjnego pokojowej dotychczas manifestacyi majowej. W kilku numerach, poprzedzających 1 maja 1901 r., jako też w numerze specyalnym, ilustrowanym przez Steinlena z dewizą: „En avant pour le bien-être et liberte" były odezwy zatytułowane „do uświadomionych robotników". Odtąd co rok „Voix du peuple" wydaje na 1 maja numer ilustrowany to przez Lucee'a, to przez Grandjouan'a, aż do kongresu wrześniowego w Bourges 1904 r., kiedy jednogłośnie zapada postanowienie rozwinięcia jak największej agitacyi pod hasłem 8-io godzinnej pracy od 1 maja 1906 r.

Specyalnie w tym celu wyznaczona komisya nie ustaje, wybrany zbiera składki, dostarcza mówców, wydaje broszurki, manifesty, afisze, okólniki, karty pocztowe, pieczątki kauczukowe oraz małe etykietki do naklejania w miejscach publicznych. Etykietki te, uważane powszechnie za doskonały sposób propagandy, noszą różne napisy, jak np.:

a) Pracować 8 godzin, to przygotowywać swe wyzwolenie.

b) Chcieć—to módz! Robotnicy, chciejmy 8-io godzinnego dnia roboczego.

c) Im krótszy dzień roboczy, tem wyższa płaca.

d) Od 1 maja 1906 r. pracować więcej niż 8 godzin byłoby zdradą sprawy robotniczej.

e) Żądać 8-io godzinnego dnia roboczego —to pragnąć więcej szczęścia dla siebie i swoich.

f) Pracować najwyżej 8 godzin—to przygotowywać strajk powszechny, wywłaszczający.

g) Wyzyskiwany, pracując więcej niż 8 godzin, jest egoistą—pozbawia on pracy innych i t. p.

Federacye jubilerów, metalowców, mechaników, cieśli, i inne wydają broszurki i odezwy przeznaczone specyalnie dla swej korporacyi. Agitacya zdołała nawet pozyskać robotników rolnych południowej Francyi i drwali. Trudy propagandy ponosiły wyłącznie federacye zawodowe łącznie z C. G. T., nie zaniedbując innych swych zadań, jak agitacyi strajkowej, antimilitarnej, walki o zdobycie odpoczynku tygodniowego, o rozciągnięcie prawa łączenia się w syndykaty na pracowników państwowych i t. p.

W grudniu 1905 r. z łona C. G. T. wyjeżdża na prowincyę kilkunastu agitatorów, którzy w różnych zakątkach Francyi objaśniają o konieczności i możebności zdobycia 8-o godzinnego dnia roboczego. W styczniu powstają w syndykatach komitety, mające specyalne zadanie wypracowania programu żądań dla każdego fachu i wytknięcie taktyki najodpowiedniejszej do działania. Wreszcie w d. 5 kwietnia r. b. ma miejsce w Paryżu zjazd delegatów federacyi zawodowych, mający na celu nie narzucenie klasie robotniczej pewnej formy walki, a jedynie porozumienie się co do tego, jakie są owoce 18 o miesięcznej propagandy i jak się do niej odnoszą różne korporacye. Wynikiem narad było wezwanie do robotników, ażeby wzięli udział w d. 1 maja w ogólnem bezrobociu, które będzie manifestacyą solidarności i siły zorganizowanego proletaryatu.

Co zaś do sposobów zdobycia 8-o godzinnego dnia pracy, zjazd pozostawił organizacyom zawodowym najzupełniejszą swobodę wyboru taktyki stosownie do potrzeb chwili i warunków: albo zaprzestania pracy po upływie 8-ej godziny, albo wstrzymania się od pracy aż do zadośćuczynienia żądaniom robotników.

Oto jak określa charakter manifestacyi majowej sam sekretarz C. G. T., szewc z zawodu, doskonały mówca i pisarz Griffuelhes:

„Nie chcemy wyznaczać daty rewolucyi, byłoby to dzieciństwem, nie mieliśmy nawet zamiaru wywoływać strajku powszechnego, pragnęliśmy jedynie przez postawienie konkretnego żądania skupić działalność i interes klasy robotniczej na cel, któryby je zjednoczył w akcyi solidarności ogólnej, zgodnej z taktyką rewolucyjną.

Była to agitacya niejako pedagogiczna, którą prowadziliśmy bez udziału deputowanych lub radców miejskich, bez pomocy partyi socyalistycznej, przeciw złączonym siłom rządowym i kapitalistycznym. Mieliśmy na widoku rozbudzenie walki szerszego niż dotychczas znaczenia, niezlokalizowanej, niezrodzonej pod wpływem pewnych okoliczności, ale ogólnej i czysto robotniczej.

Wyznaczyliśmy cel — zdobycie 8-o godzinnego dnia — starając się skierować ku niemu energię i inicyatywę lecz pozostawiając najzupełniejszą swobodę działania syndykatom i federacyom, i śmiało twierdzić możemy, że nigdy podobne obudzenie się świadomości proletaryatu nie było osiągnięte"....

I w istocie musimy uważać, że C. G. T. cel zamierzony osiągnęła: syndykaty przemysłu budowlanego, metalowego, drzewnego, tkackiego, jubilerskiego, księgarskiego wystawiły swoje żądania, w niektórych zawodach robotnicy otrzymają znaczne ustępstwa, w innych — zapowiadają się strajki lub też już się zaczęły. Na prowincyi zwłaszcza w Bordeaux, Marsylii i Tulonie organizacye zawodowe działają w duchu C. G. T., pokładając nadzieję lepszej przyszłości nie w kompromisach parlamentarnych i wykrętach polityki, a jedynie i wyłącznie w akcyi bezpośredniej samego proletaryatu.

Iza Zielińska.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Debiut swojski.

Jeden z badaczów prawa konstytucyjnego, zastanawiając się nad pytaniem, dlaczego „deklaracya praw człowieka" pomogła w Stanach Zjednoczonych Ameryki do rozwoju silnych republik, a we Francyi zrodziła zamęt, powiada: „Okazało się, jak niebezpiecznem bywa zbyt skwapliwe przyswajanie sobie cudzych instytucyj. Amerykanie w r. 1776 budowali na podstawach istniejących u nich oddawna; Francuzi przeciwnie zburzyli wszystkie fundamenty swego ustroju państwowego. Co tam było częścią składową procesu konsolidowania, tu stało się źródłem dalszego niszczenia".

Rozpoczynając po stuletnim bezwładzie życie polityczne wyzwoleńców, musimy się strzedz „zbyt skwapliwego przyswajania sobie" cudzych wzorów i budować nowy gmach na fundamentach historycznych. Tak przynajmniej wyobrażano sobie zadania i dążności miłościwie nam dziś panującego stronnictwa, które zwyciężyło we wszystkich bitwach wojny wyborczej. Bo przecież nie mogą inaczej sądzić ludzie „najlepsi w społeczeństwie", posiadający „zupełne jego zaufanie", a więc najuczciwsi i najmędrsi, słowem, Jeffersoni polscy. I rzeczywiście dotąd mamy już dosyć dowodów, przekonywających, że nasza polityka unikać będzie starannie obcych torów i potoczy się własnym, oryginalnym.

Najwybitniejszym między nimi jest wandzenie „całego narodu" w jedno stronnictwo. Pomimo wszystkich tryumfów wyborczych (nb. odniesionych bez warszawskiego „poprawiania fortuny") ani whigom w Anglii, ani republikanom we Francyi nie przyszłoby nigdy na myśl uważania się za „cały naród", co czynili nasi pełnej i półkrwi przodkowie i co my dziś w zgodzie z tradycyą czynimy. Kiedy Bismarck wynalazł swoich „Reichsfeindów", do których zaliczał postępowców, socyalistów i katolików, a którym przeciwstawiał „Staatserhaltende Parteien", konserwatystów i narodowoliberałów, nie odmawiał pierwszym niemieckości i swojskości. Zaregestrowanie przeto wszystkich socyalistów, radykałów liberałów i żydów do pierwiastków „obcych" i „niepolskich" jest stanowczo pomysłem naszej własnej taktyki politycznej.

Żył kiedyś w najpolityczniejszym narodzie pewien znakomity polityk, którego jeden z najgłębszych filozofów nazwał „wielkim talentem" i który opracował dziwną ordynacyę wyborczą: według niej *każdy* obywatel miałby *swojego* przedstawiciela w ciele prawodawczem. Jego bill nie przeszedł, ale tkwiąca w nim idea jest gwiazdą przewodnia dążeń demokratycznych, ochraniających wszelką mniejszość przeciwko gwałtom i nadużyciom większości. Bo gdy świat, z braku lepszych konceptów, zaczął podważać niewzruszone dogmaty, poruszył i ten, może ze wszystkich najpewniejszy, że wola większości w każdem zbiorowisku ludzkiem jest prawem,

przed którem mniejszość winna się ukorzyć. Wbrew elementarnej logice zażądano, ażeby ta ostatnia miała także głos—proporcyonalny. O ile mi się zdaje nawet, do przyszłej konstytucyi rosyjskiej wprowadzone będzie odpowiednie zabezpieczenie, które zapobiegnie majoryzacyom—według doktrynerów—wykonywającym tyranię niemniejszą i nielepszą od jednostkowej. Otóż my oparliśmy się tej nowinie z całą siłą i z pomyślną skutecznością. Wiadomo, że posiadamy w kraju około $1^1/_2$ miliona żydów, którzy nie tylko wyróżniają się od swego otoczenia społecznego odmienną kulturą, ale są od niego odróżniani zapomocą ustaw wyjątkowych. Ludzie ci, upośledzeni jako obywatele niższego rzędu, mają w walce o wolność do zdobycia o kilka praw więcej niż ich współziomkowie chrześciańscy; słuszność też (doktrynerska!) kazała im w przedstawicielstwie Dumy z Królestwa polskiego dać kilka mandatów, tem bardziej że od posłów „narodowych" nie mogli się spodziewać żadnej życzliwości. Na całym świecie to ich pragnienie byłoby poczytane za naturalne a nawet uprawnione; u nas husarya „narodowa" w agitacyi wyborczej przejechała nie po nich tak, jak tylko umie przejeżdżać się kawalerya rozpędzająca buntowników i przywracająca porządek. Nagle zginęła przed naszemi oczyma teraźniejszość, oświecona słońcem cywilizacyi a wystąpiła barbarzyńska przeszłość i należące do niej upiory, które dotąd kryją się w ciemnych lochach życia społecznego. Nie można powiedziec, żeśmy natłukli się i namordowali drukowanem papierem po słowiansku lub po rosyjsku, bo przecie i my mamy niezwiędłe wawrzyny pogromu z 1882 r. Tą chlubną i zaszczytną datą potrząsano nawet dumnie a groźnie przed lokalami wyborczymi. „Przypominacie sobie—wołano—psubraty, ten rok? Strzeżcie się, bo my go możemy powtórzyc każdej chwili. Dotąd trzymamy zamknięte w żeluznych klatkach dzikie bestye, wychowane do rozdzierania wrogów narodu; ale pamiętajcie, że potrzebujemy tylko odsunąc rygle, ażeby te bestye wypadły i poszarpały na strzępy wasze podłe ciała". Tu należy zauważyć, że czcigodni stróże zwierząt narodowych mylą się lub straszą bez wiary w skuteczność swej grozby. Bo jakkolwiek gorliwych współpracowników do pogromu żydowskiego u nas by nie zbrakło, to jednak warunki do powodzenia w nim znacznie się pogorszyły, a nawet wkrótce go całkiem utrudnia. Taka opatrzność, jaką był dla podobnych przesięwzięć minister Plewe, już dziś jest niemożliwą, a takie tajemne błogosławieństwa, jakich udzielał chuliganom ostatni *ancien régime*, wkrótce przejdą do radosnych wspomnień przeszłości. Więc dziś a tem mniej za tydzień lub miesiąc nie dałoby się tak łatwo urządzić w naszym kraju świętych pomazań z krwi i śniegu z pierzyn żydowskich. Pomimo to nikt nie zaprzeczy, że spędzaliśmy Żydów z pola wyborczego tak, jak by nie próbowano i nie zdołano tego uczynić w Europie.

Najważniejszym wszakże rysem naszej oryginalności w debiucie parlamentarnym była—że tak powiem—bezwzględna rodzimość zasad i zapatrywań politycznych. Chyba w żadnej dziedzinie wiedzy nie wykazaliśmy dotychczas takiej czystej swojskości, jak w znawstwie praw i ustrojów konstytucyjnych. Niewątpliwie, stuletnia szkoła niewoli ogromnie nam pomogła do wykształcenia się w dziewictwie politycznem, ale też skorzystaliśmy z niej rzetelnie. „Najświatlejsi mężowie narodu", rzucając promień swojej mądrości na ciemny lud, który im powierzał swoje losy, przenosili nas pod niebo Abdery. Takiej prostoty, takiej niezależności od pedantyzmu naukowego zagranicy, takiego nietkniętego puszka niewinności umysłowej już nie posiadają najustronniejsze zakątki Europy. Złote myśli i reguły sypały się z ust i z pod piór jak groch. Cały numer *Prawdy* nie pomieściłby prześlicznych aforyzmów, na próbę wszakże wystarczy jeden—najwspanialszy. „Najgłówniejszem zadaniem Koła polskiego w Dumie rosyjskiej powinna być bezwzględna dyskrecya". Ten klejnot pochodzi z Kalisza.

Wogóle tedy rzeczowo i formalnie ustrzegliśmy się w pierwszym naszym występie wyborczym naśladowania wzorów obcych i odegraliśmy tę rolę oryginalnie. W jednym tylko punkcie musieliśmy się zastosować do zwyczajów powszechnie przyjętych, mianowicie (chciałbym robótkę subtelną nazwać delikatnie) w skręcaniu jedwabnych sznurków i haftowaniu całunów pogrzebowych przeciwnikom politycznym. Wykonaliśmy to częścią po amerykańsku, częścią po węgiersku i francusku. W każdym razie złożyliśmy niczem niezbity dowód, że chociażbyśmy nie mieli żadnego przygotowania politycznego, chociażbyśmy tyle wiedzieli o funkcyach życia konstytucyjnego, co woły ukraińskie o Bogdanie Chmielnickim, mamy już jedną gotową zdolność do należytego pojęcia i odegrania nowej roli, mianowicie umiemy w polemikach i walkach wyborczych znakomicie wymyślać. Kto kłamie i gwałci, może być rządcą; kto umie sobie utworzyć z ust kaskadę brutalnych słów, ten moze być wyborcą rządcy. Niczego nam przeto więcej nie potrzeba dla „należytego spełnienia wielkich przeznaczeń narodu". A zatem: hejże na wywrotowwów, żydów, radykałów, podrzutków narodu—i niech żyje ojczyzna ze swymi „prawymi synami". Gringhmuth, Bulow, Deroulède wołają: Brawo! Brawo!

Poseł Prawdy.

ZADANIA NAUKOWE

Ujednostajnienie poglądu na zadania socyologii.

Pojęcia socyologiczne odznaczają się niezwykłą chaotycznością, co odbiera socyologii prawo zaliczenia się w poczet nauk. Dopóki nie nastąpi pewne ujednostajnienie się poglądów na jej zadanie, dopóki wśród piszących o niej nie będzie skojarzonego współpracownictwa, metody w badaniach, dopóty ona, jako nauka, nie będzie robiła postępów. Rozgłośni socyologowie pomimo erudycyi nie zdołali utworzyć podwalin dla wiedzy, dostarczają raczej mniej lub więcej rozbieżnych konstrukcyi logicznych. Wymagania, jakie ta umiejętność stawia badaczowi są niepomiernie wysokie. Nie wystarcza tu juz wielostronna erudycya, bo potrzebną jest wszechstronna. Zgodnie z trafną klasyfikacyą Comte'a socyologia opiera się na klasyfikacyi wiedzy. Wymaga ona prócz tego raczej syntetycznych, niż analitycznych zdolności umysłowych. Tak rozległe żądania pochodzą stąd, że zjawiska społeczne kojarzą się ze wszelkiemi zjawiskami, mającemi związek z człowiekiem, jego otoczeniem ludzkiem i stanowiskiem przyrodniczem. Zjawisko społeczne jest wynikiem syntetycznego oddziaływania całej masy różnych zjawisk, które są wyodrębnione przez poszczególne nauki i obrane jako przedmiot poszukiwań. Tymczasem badacze dotąd opierali socyologię na jednej grupie nauk, uważanej za najodpowiedniejszą do tego. Fouillée i Letourneau usiłowali ją oprzeć na etnografii, Tarde i włoscy pisarze na psychologii zbiorowej, Spencer i Ritche na biologii, usiłując wprowadzić do niej pojęcia darwinistyczne, Engels, Loria i inni na historyi przewrotów gospodarczych. Nietylko to różni socyologów. Jedni czynnik psychologiczny wysuwają, jako siłę kształcącą w rozwoju społecznym (Comte), inni znów przypisują tę własność czynnikowi naturalnemu w ciaśniejszem i obszerniejszem znaczeniu tego wyrazu. Niema też jedności co do samego zadania socyologii: Ratzenhofer pragnie z niej zrobić rozumowaną etykę społeczną, Simmel ogranicza jej zadanie do badań nad przyrodą form społecznych, jako takich.

Jedni, jak Spencer, uważają społeczeństwo za organizm „sui generis", inni, jak np. Lilienfeld, za organizm, w całem znaczeniu tego wyrazu.

Każdemu z tych twierdzeń można przyznać pewną dozę słuszności, najczęściej wychodząc z odmiennych założeń od tych, które służyły autorom za punkt wyjścia.

Twierdzenia powyższe, względnie słuszne, o których wspomnieliśmy dla wykazania chaotyczności pojęć socyologicznych, nie ogarniają tych prawd, które jednoczą twierdzenia, niezgodne z pozoru. O nich to zamierzamy pomówic.

Zdaniem naszem, najbliższym prawdy jest Lippert, gdy jako pierwiastek procesów społecznych oznacza „Lebensfürsorge" [1]). Tem przyznaniem słuszności lippertowskiemu twierdzeniu nie określamy naszego stanowiska i dlatego należy nam je wyjaśnić.

Byt społeczny jest tylko jednym z ulepszonych sposobów walki o byt jednostki i zachowanie gatunku. Powstał on z instynktów pierwotnych na drodze empirycznej, jak wszystko, co podlega rozwojowi. Wychodząc z ogólnych założeń przyrodoznawstwa, z konieczności należy dojść do takiego wniosku. Cała psychofizyologia, tak człowieka jak zwierząt, cała ich ontogenia i biologia poucza, że jestestwa organiczne do niczego innego nie są uzdolnione jak do walki o byt i o zachowanie gatunku, i żadnych innych własności nie posiadają, jak te, które bezpośrednio lub pośrednio do tego celu zmierzają. Już to samo, że byt społeczny jest wytworem ludzkim, świadczy, iż służy on dla celów walki o byt jednostki i zachowanie gatunku. Tak samo rzecz się ma ze społeczeństwami zwierzęcemi; o różnicy ich w porównaniu z ludzkiem decyduje tu różnica doskonałości organicznej zwierzęcia i człowieka. Z powodu mniejszej wrażliwości intelektualnej zwierząt, mniejszego zakresu pamięci, niepostugiwania się mową, braku tradycyi, piśmiennictwa i tym podobnych czynników wtórnych, stadowe społeczeństwa zwierzęce przedstawiają nam pierwotny byt społeczny unieruchomiony, bo niezdolny do doskonalenia się ewolucyjnego.

Na pytanie jaką drogą człowiek doszedł do wynalazku bytu społecznego w deterministycznie narzuconej mu trosce o zachowanie osobistego bytu i gatunku, niepodobna dać odpowiedzi bezwzględnie pewnej, można tylko przedstawić prawdopodobieństwa przekonywające. Wynalazek bytu społecznego powstał, jak wszelkie wynalazki, na drodze empirycznej i jest poszczególnym wypadkiem rozwoju. Istnieje empiryzm fizyologiczny, zawarunkowany przekształcalnością plazmy pod wpływem bodźców zewnętrznych, istnieje też i pamięć fizyologiczna, ujawniona w dziedziczności. Współrzędnie z tym empiryzmem i pamięcią fizyologiczną mamy empiryzm i pamięć psychiczną, będącą inną postacią tegoż procesu. Wszelki rozwój jest doborem utylitarnym oraz integracyą faktów empirycznych. Na wynalazek bytu społecznego mógł się złożyć traf, przypadek, jeżeli coś podobnego w przyrodzie istnieje.

[1]) Troska o byt.

Ile razy nie znamy związku przyczynowego między zjawiskami, wyręczamy się pojęciem „trafu”.

Od jakiej istoty zwierzęcej w filogenii poczyna się człowiek, nie łatwo jest oznaczyć. Ślady anatomiczne posługiwania się mową artykułowaną oraz postawę wzniesioną, opartą na tylnych odnożach, uznano w antropologii za znamiona fizyczne „antropisków” odgadywanych, nie odkrytych ludzi kopalnych. O człowieku pierwotnym nie należy sądzić podług dzisiejszych szczepów, żyjących w stanie natury. Dzisiejsi „dzicy”, jak to trafnie wielu etnografów i antropologów sądzi, są to odłamki i okruchy zbiorowisk ludzkich wtórnie zdziczałe na skutek wyparcia ich w okolice, pozbawione danych do rozwoju kulturalnego. Człowieka pierwotnego więc z dzikim dzisiejszym utożsamiać nie wolno. Porównanie danych prahistoryi o rasach kopalnych przedhistorycznych z danemi etnografii dzisiejszych szczepów dzikich wzbrania utożsamiać te dwie kategorye ludzkie i z tego porównania człowiek pierwotny wychodzi z zaszczytem dla siebie. Człowiek pierwotny, wyłoniony z rozwoju przyrody, wszedł w okres ludzkiego rozwoju z gotowymi już instynktami społecznymi nie mniejszymi od towarzysko bytujących zwierząt. Predyspozycya afektacyjna do bytowania towarzyskiego jest równie pierwotną, jak sam człowiek.

Człowiek pierwotny, w poszukiwaniu łupu lub znalazłszy się w niebezpieczeństwie, mógł spotkać podobną do siebie istotę i wspólnie z nią, związany tożsamością celu, zdobyć łup lub uniknąć niebezpieczeństwa, zwłaszcza gdy łup był trudnym do zdobycia jednostkowemi siłami a niebezpieczeństwo wielkie. Wspomnienie o łatwiejszem zdobyciu łupu wspólnemi siłami i o uniknięciu niebezpieczeństwa musiało się zachować dzięki pamięci i skojarzyć z przyjemnym afektem. Wypadki tego rodzaju, powtórzone i utrwalone wspomnieniem, zrodziły z biegiem czasu egoistyczny afekt społeczny, pod którego wpływem ludzie z epoki Neanderthalu mogli świadomie szukać zbiorowego współdziałania podczas wycieczek myśliwskich. Jakkolwiek naszkicowana powyżej historya naturalna tego wynalazku jest bardzo prawdopodobną, to jednak jest jeszcze prawdopodobniejszem, że instynkt płciowy współdziałał w wytworzeniu się pierwotnego zawiązku społecznego. Podczas poszukiwania samic mógł właśnie człowiek pierwotny być wystawionym na wspólne z niemi łowy lub uniknięcie niebezpieczeństwa i przy tej sposobności doświadczyć korzyści, wynikających ze współdziałania gromadnego. Wreszcie szkołą, pouczającą o pożytku współdziałania, podziału pracy, hierarchii i organizacyi podczas wypraw myśliwskich, podczas napaści i obrony, mogła być pierwotna rodzina, której członkowie jeżeli nie znajdowali się w jednem miejscu, to z natury rzeczy w pobliżu siebie. Instynkt płciowy jeszcze i w innej postaci mógł oddziałać na związek społeczny. Z obyczajów niektórych ptaków wiadomem jest, że w okresie parzenia się tworzą one zbiorowiska gromadne; również obyczaje dzikich szczepów świadczą o skupiającem działaniu instynktu płciowego.

W takim to właśnie okresie pierwotna gromada ludzka mogła ulegać napaści lub znaleźć podnięte do szukania zdobyczy. Jedność miejsca i interesu, chociażby chwilowego tylko, zmuszała do zbiorowych występów współdziałania solidarnego, co zachowane we wspomnieniu i często powtórzone mogło się utrwalić i z fazy niewyraźnego odczuwania pożytku, zadowolenia i potrzeby przejść w okres świadomego dążenia. Jesteśmy przekonani, że żadna z odgadywanych powyżej okoliczności nie działała wyłącznie, lecz wszystkie wpływ swój wywierały syntetycznie, jak również wiele innych okoliczności nieodgadywanych. Taką wydaje się nam historya naturalna powstania bytu społecznego.

Upatrując w pierwotnym instynkcie samozachowawczym i płciowym bodźca, który we własnym interesie dał początek bytu społecznego, możemy powiedzieć, że ten ostatni był wielkim wynalazkiem etycznym, jeżeli pod tem zjawiskiem będziemy pojmowali wszelką działalność odruchową, instynktową lub świadomą, zmierzającą do zachowania i doskonalenia osobnika i jego gatunku. Przy społecznym sposobie bytowania osobnik i jego potomstwo lepiej są zabezpieczeni; im wyższą jest forma społeczna, tem to zabezpieczenie i doskonalenie staje się pewniejszem, rozleglejszem i powszedniejszem. Rozwój społeczny zdąża ku takim wyższym formom właśnie. Socyologia, poszukująca jakichś „specyficznych” praw społecznych, ugania się za kwiatem paproci, którego nie znajdzie. Rozwój społeczny pod względem zewnętrznym, morfologicznym, jeśli tak wolno się wyrazić, podlega prawu ewolucyi w tłomaczeniu Spencera, którego głównem znamieniem są: różnicowanie się, podział pracy i coraz silniejsza współzależność części składowych i całości, znajdująca swój wyraz we wzrastającej solidaryzacyi. Pod względem wewnętrznej treści, pod względem funkcyonalnym prawo rozwoju społecznego wyczerpuje się w coraz zupełniejszem i celowszem dogadzaniu instynktowi samozachowawczemu i płciowemu osobników, wchodzących w skład społeczeństwa. Rozwój ten jest bez kresu i pokrywa całkowicie dzieje kultury. Zadaniem socyologii jest opisanie form społecznych, nakreślenie ich historyi naturalnej, uklasyfikowanie ich pod względem faz rozwojowych lub stopnia doskonałości, co na jedno wychodzi. Miernikiem doskonałości formy społecznej jest jej większa lub mniejsza celowość i powszechność w dogadzaniu instynktowi samozachowawczo-rodzicielskiemu. Można się zgodzić na pogląd Simmla, że przedmiotem badań socyologicznych są formy społeczne, lecz nie z tego powodu, że przedstawiają byt samoistny, zjawisko „samo w sobie”, jakby się wyraził uczony z narodu filozofów. Co się tyczy fizycznej strony społeczeństwa, będącego przedmiotem poszukiwań socyologicznych, to nie przesądzając metafizycznego pytania, czy społeczeństwo jest organizmem lub nie, można jednak twierdzić, że jako złożone z istot żywych jest ono tworem żyjącym. Cielesne, składowe części społeczeństwa, skupione oddziaływają na siebie i uzależniają poczęści przez zetknięcie się i działanie fizyczne, częściej zaś na drodze psychicznej. Gdy się jednak zważy, że jako rezultat oddziaływania psychicznego, zakończonego wzruszeniem, otrzymuje się też zmiany biofizyczne i biochemiczne, jak i przy oddziaływaniu fizycznem, to różnica między oddziaływaniem na drodze zetknięcia fizycznego a oddziaływaniem na drodze psychicznej jest tylko pozorną. Podobieństwo skutków znosi różnicę sposobów i przyczyn bezpośrednich. Ze stanowiska monistycznego, dotąd nieobalonego, niema niemateryalnych objawów psychicznych. Bodaj że najodpowiedniejszym terminem, jaki możnaby zastosować do cielesnej strony społeczeństwa jest to nazwanie go „supraorganizmem psychicznym”. Zapobiegając niedość dokładnemu zrozumieniu nas, powtórzymy w tem miejscu, że punktem wyjścia naszych wywodów jest ten fakt przyrodniczy, że człowiek na równi z każdem jestestwem organicznem przedstawia pod względem cielesnym połączenie nieśmiertelnych komórek rozrodczych, ochranianych i obsługiwanych przez inną kategoryę komórek somatycznych, śmiertelnych. Równolegle z tem każde jestestwo organiczne pod względem funkcyonalnym przedstawia instynkt samozachowawczo-rodzicielski, uzbrojony w narządy, zmysły, inteligencyę, co wszystko razem znajduje swój wyraz w processach psycho-fizyologicznych. Każdy narząd jest tylko albo samozachowawczym dla organizmu albo rodzicielskim, również czynność każdego narządu jest tylko albo samozachowawczą, albo rodzicielską i nic pozatem w organizmie żadnym się nie zawiera, do niczego innego organizm nie jest zdolnym.

Społeczny byt jest tylko poszczególnym wypadkiem i produktem psychofizyologicznych czynności człowieka, które z natury rzeczy nie mogą się wyzwolić z pod kategorycznych imperatywów instynktu samozachowawczo-rodzicielskiego, gdyż są jego odbiciem i emanacyą. To też przeznaczeniem bytu społecznego, treścią walk społecznych, sprowadzonych na grunt etyki, filozofii, idei, polityki i reform społecznych jest walka o chleb niezbędny do uskutecznienia miłości, wreszcie o władzę, o tyle, o ile ta sprzyja posiadaniu chleba i łupu miłośnego. To się z tem zgadza, że instynkt samozachowawczo-rodzicielski jest podstawą dynamizmu społecznego. Wobec tego że dobra materyalne tak bezpośrednio i rozlegle dogadzają instynktowi samozachowawczo-rodzicielskiemu, jest rzeczą konieczną, że wiele form i przeobrażeń społecznych stosuje się prawie całkowicie do postulatów interesu materyalnego zwycięzkich grup społecznych. Stąd błąd łudzący, że czynnik ekonomiczny jest pierwotnym w kształtowaniu się życia społecznego.

Ponieważ zaś dla tych samych racyj, o których wyżej była mowa, cała produkcya myślowa, cała psychika jest subjektywnym wyrazem instynktu samozachowawczo-rodzicielskiego, przeto ci, którzy czynnikowi ideowemu, psychicznemu przypiszą siłę, urabiającą ustrój społeczny, popełnią ten sam błąd, biorąc czynnik wtórny za pierwotny. Pierwsi zaś, spierając się z drugimi, wiodą spór dzieci, kłócących się o to, czy drzewo, przed którem stoją, jest „śliwką”, czy „węgierką”. Idee stosują się do pożądań, pożądania w ostatniej instancyi są określone przez instynkt samozachowawczo-rodzicielski. Idee mają za zadanie maskować lub usprawiedliwiać pożądania i towarzyszą im nierozdzielnie. Nie mają one nic wspólnego ani z bezwzględną prawdą, ani z bezwzględną sprawiedliwością, będąc jedynie zaznaczeniem interesownego stanowiska ich twórców.

Mózg i system nerwowy, jako organ samozachowawczy, zdolnym jest wytwarzać tylko poglądy samozachowawcze. Pojmuje on świat otaczający i zjawiska nie takiemi jakiemi one są, lecz bioutylitarnie. Oczywiście, że wartość utylitarna samozachowawczych idei społecznych jest bardzo rozmaitą i utylitaryzm ich może sięgać tylko do jednostki lub też ogarniać rozleglejsze sfery ludzkie jak klasy, narody, ludzkość. Uprzytomnijmy sobie, że chcąc rozwinąć wygłoszone powyżej poglądy, należałoby się powołać na fakty z dziedziny etnografii, biologii, psychologii, dziejów kultury, umysłowości i przewrotów społecznych, co rozszerzyłoby artykuł niniejszy do rozmiarów całego tomu. Pokusą w wygłoszeniu powyższych poglądów było to, że godzą one ze sobą poszczególne twierdzenia Comte'ów, Spencerów, Engelsów, Lippertów i innych, odrzucając jednak w większości wypadków ich argumenty. *A. K.*

LITERATURA I SZTUKA

NOWE KSIĄŻKI.

Marya Konopnicka. **Głosy ciszy** (Warszawa, Gebethner i Wolff 1906, st. 154.)

Oto wznieśliśmy się na wysokość lotu gwiazd i okiem serca przenikamy światów ogromy z końca do końca. A za przewodnika mamy jedną duszę, która w gwiazdach czyta, która nie pyta drogi, bowiem prześwietlona jest nawskroś światłością zórz i mocą zamkniętego w niej bożego oka i wie, jak ptak, gdzie lecieć, i jest, jak wody rzek, pątnikiem oraz drogą, pątnikiem niebieskich sfer i drogą mleczną skroś boże łany wieczności. Z ogromnem zaufaniem dajemy wszystką naszą treść duchową wichrowi skrzydeł tej duszy, a zaufanie to jest instynktowe, rodzi się w nas bezwiednie, w miarę wznoszenia się na skrzydłach tej duszy w niezmierną głąb otwartych niebios myśli. Ogarnia nas i przenika wiara i ufność, wiara podobna do jasnowidzenia i ufność podobna do ukochania. Duszom naszym, pokaleczonym troskami dnia, trapionym tęsknotą mroku rzeczywistości, ukazują się ciche przystanie na morzu mistecznem wszechświata, gdzie się kołyszą białe łodzie duchów na kotwicach ukojenia i spokoju. Jeśli dolatują tam jeszcze jęki ziemi, to jest już im nadana głębia i sens nieziemskich sfer, błękit mistycznego oddalenia, z którego treść rzeczy ziemi przemawia już innym głosem, mówiąc do rzeczy wiecznych. Słuchamy jeszcze echa dawno znanych pieśni ziemi—ale śród gwiazd mają już one rytmy oceanowe i słowa ich raz wraz zamigocą oczami aniołów. A dusza przewodniczka, niosąc nas w dal bożą na wichrze tym ogniowym, co włosy na głowach podnosi,—śpiewa nam o ładzie i cudach świata, o początku i drodze ducha, o życiu i o śmierci, o własnej drodze i o własnej mocy i niemocy, miłości i tęsknocie. I ta pieśń cała, o cudach, i mocy, i życiu, i śmierci, jest mową tej duszy do gwiazd i głośnem marzeniem tej duszy lecącej i może echem tych odpowiedzi, jakie ona słyszy od gwiazd niebieskich i od gwiazd, w jej własne, wnętrzne niebiosa zawianych ongi przez Boga wraz z pierwszem twórczem istnieniem żywota.

Józef Nawrocki. **Światło i cień.** (Lwów B. Połoniecki, 1906, str. 60).

Jest w tym zbiorku wiersz pod tytułem „karły". Oto wyjątek z niego:

Z okien domów się rzuca blask czerwonozłoty:
Padają gęstym snopem długie cienkie strzałki
Na wydęty pod oknem śnieg różowy, miałki,
Ubielone sosenki i przydrożne płoty.
Za drogą śpi pagórka posrebrzany stożek,
Przy nim sosny śnią swoje marzenia wiosenne,
Cicho szumią wieczyste szeptania sosenne—
Oparty o pagórek lśni księżyca rożek.

Większość utworów p. J. Nawrockiego mogłaby nosić tytuł wspólny: „karły", gdyż najbardziej charakterystyczną ich cechę stanowi jakaś rzadka gorliwość w nagromadzaniu zdrobniałych tematików, obrazków i myśliczek. Wszystkie noszą piętno wyjątkowego ubóstwa wyobraźni, wyjątkowej już na czasy dzisiejsze niezaradności technicznej. Banalnej całości nie okupia ani jedna myśl silna, ani jeden dreszcz poetycki.

Pean. **Książka zbiorowa.** (Warszawa M. C. M. VI. Tow. Akc. „Wiek" str. 75).

„Mamy nadzieję, że prasa przez wzgląd na cel filantropijny będzie dla naszej jednodniówki pobłażliwą i nie zechce *szkodzić* krytyką zbyt surową". Wobec powyższego ustępu w epilogu „od Redakcyi" niepodobna o książce nic powiedzieć, bo jeśli recenzentowi postawiono tylko dwie drogi: aut bene, aut nihil— pomimo szczerych chęci jedynie właściwem jest milczenie.

M. W.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kaliska
STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy.)

Złą stroną emigracyi jest wyzysk, jakiemu podlegają wychodźcy ze strony rozmaitych agentów prywatnych. Za granicą stosunki te już się regulują przez ujęcie tego ruchu w ręce Izb rolniczych, „Landwirthschaftskammern", które starają się za pomocą swych urzędników, wchodzić bezpośrednio w stosunki z okolicą, dostarczającą robotników. Zawiązanie u nas podobnych instytucyj byłoby łatwem i wpłynęłoby bardzo dodatnio tak na uregulowanie samego ruchu, jak i na położenie ludu, zmuszonego szukać poprawy swego bytu w wychodźtwie. Z danych zebranych przez Warszawski Komitet statystyczny okazuje się, ze wielu robotników z Królestwa nie zatrzymuje się w Prusach, ale wędruje dalej do Danii, Holandyi i Anglii.

Liczba wychodźców do Danii, podług wykazów gminnych, w 1902 roku wynosiła 540 osób, z których 310 pochodziło z gub. Kaliskiej. Jestto jednak cyfra zbyt mała. Miejscowe gazety podają do wiadomości, że w 1902 roku partya robotników w liczbie 2000, nie znalazłszy roboty w Prusach, pod kierownictwem obznajomionych z warunkami pracy przewodników, udała się do Danii. W innej gazecie czytamy, że na jednej z wysp Duńskich istnieje kolonia polska składająca się z kilku tysięcy osób, że kolonia ta posiada swój kościół i swego księdza, Duńczyka, który nauczył się mówić po polsku. Wogóle dużo jest wskazówek, że robotnicy polscy rozsiani są po całej Danii. (*Kuryer Warszawski* 1903 rok).

Według danych spisu ludności w Anglii w 1901 roku, pomiędzy przybyłymi tam cudzoziemcami, największą liczbę stanowili Rosyanie i Polacy, a mianowicie 95,245 osób. Większość tych przybyszów zajmuje się rzemiosłami: krawiectwem, szewctwem, stolarstwem i drobnym handlem. Sądząc z charakterystyki tych wychodźców, pomieszczonej w „Report of the Royal Commission on allien Immigration—London 1903" — największą ich część stanowi ludność żydowska, która pozostaje w Anglii na stałe.

Dla uzupełnienia charakterystyki ruchu wychodźczego przytoczę jeszcze zestawienie liczby wychodźców z warunkami ekonomicznymi najbardziej podlegających temu ruchowi miejscowości:

(Patrz tabelka szpalta następna).

Z wyżej przytoczonej tablicy widać: 1) że największy ruch wychodźczy odpowiada największemu stosunkowi własności większej w danej miejscowości;—2) że pomimo gorszych warunków ekonomicznych, ruch wychodźczy z gub. Warszawskiej i Piotrkowskiej jest słabszym, dzięki wysokiemu rozwojowi przemysłu w tych guberniach; 3) że zwiększonemu ruchowi emigracyjnemu odpowiada wysoki stosunek najdrobniejszy gospodarstw w danej miejscowości; 4) że na zwiększenie ruchu wpływa stosunek bezrolnych w miejscowościach ze słabiej rozwiniętym przemysłem; przeciwnie, gdzie przemysł jest więcej rozwiniętym, wpływ tego warunku słabnie; 5) ruch wychodźczy rozwija się najsilniej tam, gdzie drobne gospodarstwa rolne stoją najgorzej, czego dowodzi wysoki stosunek gospodarstw bez koni i bez krów; 6) że we wszystkich miejscowościach, gdzie rozwija się ruch wychodźczy, wynagrodzenie robotnika w ciągu lat 10-ciu podniosło się znacznie i najwięcej tam, gdzie ruch wychodźczy był nasilniejszy; 7) że w końcu na zwiększenie ruchu emigracyjnego wpływa dużo wysokość spodziewanego zarobku zagranicą.

[illegible]	Liczba wychodźców w ciągu lat 3 od 1900—1903.	Wychodziło rocznie	[illegible] na 1000 mie[illegible]	Stosunek własności: Włościan	Dworu	Drobnej szlachty	[illegible] do 5 mor.	od 5 — 15 morg	15 morg. [illegible]	Procent bezrolnych	[illegible] bez koni	bez krów	[illegible] w 1890	w 1900	[illegible] w Prusach
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	35,[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	32,[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	34,1	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	28	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	44	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Hodowla inwentarza.

Hodowla inwentarza w kraju naszym rozwija się bardzo słabo, a gub. Kaliska nie stanowi pod tym względem wyjątku. W ciągu 30-to letniego peryodu t. j. od 1870 do 1900 roku, ilość koni zwiekszyła się o 76,7%. W latach od 1870 do 1882 roku przyrost ten rocznie wynosił 3,4%, od 1882 do 1886—1,9%, od 1888 do 1899—1,7%, ogólna ilość koni w gub. Kaliskiej w 1870 roku wynosiła 69,897, a w 1899—123,532. Z każdym więc rokiem przyrost koni zamiast się zwiększać—zmniejsza. Nie mielibyśmy powodu martwić się tem bardzo, żeby ilość tych koni była dostateczną, gdyż w takim razie zmniejszenie hodowli

dałoby się łatwo objaśnić wprowadzeniem większej ilości maszyn do gospodarstwa i rozwojem komunikacyi kolejowej.

Niestety—statystyka przekonywa nas, że ilość koni w kraju naszym jest bardzo niedostateczną, ponieważ blizko 30% gospodarstw własności mniejszej jest zupełnie pozbawionych tego rodzaju inwentarza. Słaby więc jego rozwój należy objaśnić, jak zresztą i wszystkie nasze biedy, złym stanem ekonomicznym Królestwa.

Hodowla bydła rogatego rozwija się pod względem gatunków dosyć pomyślnie, na ziemiach dużej własności—w gospodarstwach zaś małych i średnich, stan tego rodzaju inwentarza, jak przed laty, tak też i dzisiaj, przedstawia dużo do życzenia i w porównaniu z granicą jest wprost opłakanym. Brak swobody ruchów, brak możności zakładania spółek i stowarzyszeń odbił się nawet w oborze. W 1870 roku, gub. Kaliska posiadała inwentarza rogatego 231,131 sztuk, w 1889 roku ilość ta zmniejszyła się do 229,575; w 1893 r. wzrosła do 238,138, a w roku 1899 do 281,881. Ogólny przyrost przez 29 lat wyniósł 22%. W czasie od 1870 do 1889 roku daje się zauważyć ubytek roczny tego rodzaju inwentarza 00,04%, w czasie od 1889 do 1893 przybywa rocznie 1%, od 1893 do 1899 przyrost podnosi się do 3% rocznie.

Hodowla owiec upada gwałtownie w całym kraju.

W gub. Kaliskiej liczba owiec wynosiła:

w 1870 roku	635,924	sztuk
w 1889	—	452,604	"
w 1893	—	404,329	"
w 1899	—	322,964	"

w ciągu lat 29-ciu ubyło w gub. Kaliskiej z ogólnej liczby owiec 49,2%, ubytek ten rośnie z każdym rokiem.

W czasie od 1870 do 1889 roku ubywało rocznie 1,8%—od 1889 do 1893—2,7%—od 1893 do 1899—3,3%.

Hodowla świń w niektórych guberniach rozwija się pomyślnie, w innych zaś przez ostatnie lat 30 upadła. Do tych ostatnich należy Kaliska.

Ilość świń w 1870 r.	wynos.	129,448 szt.
— 1889	—	114,928	"
— 1893	—	106,454	"
— 1899	—	112,134	"

W ciągu lat 30-tu ilość świń spadła o 13,4% ogólnej liczby. Upadek ten zaczął się w 1870 roku i do 1889 wynosił 0,6%, od 1889 do 1893 liczba świń zmniejszyła się rocznie o 1,8%, a po tym czasie do 1899 zaczyna wzrastać o 0,9% rocznie. Stosunek bydła do ilości mieszkańców w całym kraju, pogorszył się znacznie, świadczy to o upadku zamożności i stanu ekonomicznego całego kraju.

W gub. Kaliskiej w 1870 roku na 100 mieszkańców wypadało: koni 8,8, bydła rogatego 53,9, owiec 60,1, świń 13,2.

w 1899 stosunek ten zmniejszył się i na 100 mieszkańców wypadało: koni 9,8, bydła rogatego 22,6, owiec 21,7, świń 9,5.

Łącząc 10 sztuk świń i owiec za jedną dużą sztukę, wypada na 100 mieszkańców

w 1870 roku 50 sztuk bydła
w 1890 " 35,5 " "

Wykazana przez nas różnica pochodzi stąd, że ludność kraju rośnie prędzej, niż ilość inwentarza. W stosunku do istniejących łąk, liczba inwentarza powiększyła się dosyć znacznie; kiedy w 1870 roku na 100 dziesięcin wypadało w gub. Kaliskiej 435 sztuk, w 1899 roku wypada 601— czyli stosunek inwentarza powiększył się o 38%. Na stosunek ten jednocześnie ze wzrostem inwentarza wpłynęło zmniejszenie się przestrzeni łąk i pastwisk, zamienionych w części na orną ziemię; dla tego też w stosunku do ornej ziemi różnica między rokiem 1870—63,8 sztuk na 100 dziesięcin i 1899—70,6 sztuki jest bardzo nieznaczna.

Między rozmaitemi kategoryami, inwentarz w gub. Kaliskiej dzieli się w sposób następujący:

Kategorya własności	Konie	%	Rogate bydło	%	Owce	%	Świnie	%	Ogółem dużych sztuk	%
Ziemia włościańska	82340	66,6	217210	77	34237	10,6	85672	76,4	311541	69,4
Ziemia dworska	38573	27,2	53011	18 8	287014	88,9	19117	17,1	117197	26,1
Drobnej szlachty	12	0,1	259	0,1	70	0,02	127	0,1	400	0,1
Miast i osad	7498	6,1	11401	4,1	1643	0,5	7218	6,4	19785	4,4

Z tablicy tej widocznem jest, że najwięcej inwentarza posiadają drobne gospodarstwa, tylko owce, których hodowla wymaga większych przestrzeni, trzymają się przeważnie na gruntach dworskich.

Na 100 dzies. ziemi bez lasu nieużytków wypada wogóle w gub. Kaliskiej na gruntach włościańskich 75,2 sztuk dużego inwentarza, na gruntach dworskich 32,1 sztuk dużego inwentarza; jestto stosunek zbliżony do stosunku w całym kraju, gdzie na 100 dziesięcin ziemi włościańskiej wypada 69,4 sztuk, na dworskiej wypada 84,8 sztuk.

Na dziesięcinę ziemi włościańskiej wypada inwentarza dwa razy więcej, niż na dworskiej; jest to zjawisko bardzo proste, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że najmniejsza jednostka gospodarcza, włościańska, stanowi całość i potrzebuje sprzężaju, nawozu i pożywienia dla właściciela.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Warszawski związek „prawdziwych Rosyan" czuje się rozżalony, że do spraw zasadniczych nie został wniesiony przepis o wyborze od Rosyan warszawskich własnego posła do Dumy. Pod adresem Muromcewa, przewodniczącego Dumy wysłał on cały transport swych utworów polakożerczych.

— Jeden z posłów konserwatywnych z gub. Wołogodzkiej dostał od swych sąsiadów ostrzeżenie, że, jeżeli nie będzie bronił interesów włościan i wolnościowych, to jego domostwo puszczą z dymem.

— Konsylium lekarskie, zwołane w celu stwierdzenia [illegible] Spiridonówny, oświadczyło się za niemożliwością wywiezienia jej do ciężkich robót, a koniecznością natomiast wysłania na południe.

— Zjazd szlachty rosyjskiej przed otwarciem Dumy uchwalił zwrócenie się do Monarchy z prośbą o zaprowadzenie w Rosyi dyktatury wojskowej dla uspokojenia kraju i położenia kresu terrorowi.

— Komitet „Związku 30 październiks" zaprotestował przeciwko prawom zasadniczym.

— Naczelnik Petersburga nie pozwolił przedstawicielom kolonii polskiej urządzić uroczystego przyjęcia posłów polskich, przybywających do Dumy.

— Policya moskiewska skonfiskowała książkę zbiorową przeciw karze śmierci, wydaną przez grupę nauczycieli ludowych, a komitet cenzury zażądał od prokuratoryi pociągnięcia redaktorów jej do odpowiedzialności sądowej z art. 129.

— Na ogłoszenie bojkotu zapałek Łapszynowskich pisma warszawskie otrzymały zawiadomienie od właścicielki firmy, że ofiarodawca owych 200000 rb. nie ma żadnej z fabryką styczności prócz jednobrzmiącego nazwiska.

— Osadzony w moskiewskim areszcie gubernialnym więzień polityczny, Kroszenko, zwrócił się do prokuratora moskiewskiego sądu okręgowego ze skargą na administracyę więzienia, która, jak to udowodnił świadkami, okrada systematycznie więźniów. Pobierając pieniądze, wydaje ofiarodawcom kwity z wyszczególnieniem tylu a tylu rubli, a w grzbiecie kwitaryusza zapisuje nie rubli, a np. bułek. Dalej p. Kroszenko ujawnia, że samych jaj, przyniesionych więźniom przed Wielkanocą, administracya sprzedała przeszło 10 tysięcy. Identyczną skargę, aby sprawy nie zaniechano, podał p. Kroszenko do b. ministra sprawiedliwości, p. Akimowa.

— Maryawici z okolic Nowomińska sprzeciwiają się organizowaniu pielgrzymek do Częstochowy; wskazują oni swym wyznawcom Cegłów lub Leszno jako cel takich wycieczek.

— W Finlandyi rozwija się patryotyczny ruch fiński; niedawno przeszło 10.000 Finów o szwedzkiem nazwisku postanowiło zmienić je na fińskie

Zaburzenia i zamachy. Z każdym dniem niemal zuchwalstwo bandytów staje się większem; w biały dzień dzień na ulicach miasta, na drogach publicznych—rabują przechodniów, napadają domy i mieszkania prywatne. Nierzadko rabunek połączony jest z morderstwem. Wypadków tych codzień tyle, że niepodobna w piśmie tygodniowem ich notować. Rozpaczliwe jest położenie ludności, która w tych warunkach zupełnego braku bezpieczeństwa pozbawiona jest wszelkiej opieki.

— W Chmielniku dn. 9 maja kilkunastu uzbrojonych ludzi ograbiło oddział pocztowy.

— W Czeladzi pod Sosnowcem tłum robotników otoczył 4 kozaków, w których jeden zginął.

— Policya rozpędziła dwukrotnie posiedzenia Tow. wolno ekonomicznego w Petersburgu, na którem obecnych było wielu członków Dumy państwowej. Zebrani zaprotestowali i spisali protokół, podpisany przez 27 posłów.

— Na przestrzeni całego państwa roi się od bomb, co chwila odkrywają gdzieś jakąś ich fabrykę lub skład, co chwila słyszymy o rzuceniu bomby lub znalezieniu jej przy kimś.

— Ze szpitala w Tworkach uciekło 2 chorych przysłanych na obserwacyę z więzienia śledczego w Warszawie. Wsiedli oni do oczekującej bryczki i odjechali pospiesznie, nim zarząd szpitala zoryentował się.

— W Siedlcach, do p. Jul. Toczyskiego wtargnęły dwie kobiety z rewolwerami w ręku i, mieniąc się anarchistkami-komunistkami, pod groźbą śmierci wymusiły rub 500. Pana T. spotyka podobny wypadek po [illegible]

— Dn. 10 b. m. na Woli w pobliżu rogatek tłum robotników urządził manifestacyjny pochód z sztandarami, który batami rozproszyli kozacy. Z tłumu uciekającego strzelano do kozaków (również z okien) domów do których schronili się uciekający. Gdy uformowano ponownie pochód, oddział kozacki dogonił go i dał salwę. Zabito jednego robotnika.

— Dnia 14 b. m. na rogu ulicy Marszałkowskiej i Ś-Krzyskiej zginął, rozszarpany, przez bombę, znany całej Warszawie Konstantinow, pomocnik komisarza VIII cyrkułu. Wybuch był nadzwyczaj silny. Oprócz Konstantinowa śmierć poniosły jeszcze 4 osoby, poranionych jest około 20. Sprawca zamachu zginął, zdaje się, od strzału karabinowego. Żołnierze w różnych kierunkach dali kilka salw. Polska partya socyalistyczna ogłosiła następnie, że Konstantinow został zabity na mocy wyroku wydanego przez nią.

Strajki. W miejskiej fabryce betonów przedstawiciel policyi zażądał listy i adresów robotników strajkujących. Gdy wyszedł, napadło nań 6-iu ludzi i odebrało mu listę.

— W okolicach Płocka strajkujący robotnicy rolni po paru dniach powracają do pracy.

— Bezrobocie ogarnęło wszystkich pracowników handlowych w sklepach z odzieżą tandetną a także wiele pracowni bielizny.

— Na posiedzeniu w zarządzie miejskim w dn. 11 b. m. w sprawie żądań strajkującej służby miejskiej uchwalono wobec niedawno wprowadzonej podwyżki płacy oraz skrócenia dnia roboczego nie uwzględniać nowych żądań; tembardziej, że, jak twierdzą uczestnicy zebrania, „bezrobocie zostało wywołane sztucznie przez agitatorów, nie zaś rzeczywistą potrzebą“ i większość robotników wyraziła gotowość przystąpienia do pracy. Pomimo to do dn. 15 b. m. na stacyi filtrów musieli pracować żołnierze.

— Wrzenie strajkowe przenika powoli wszędzie, dotknęło ono już fabrykę „Norblin, Br. Buch i Werner“, fabryki wstążek: Wolframa, Szenwica i Sztenberga i t. d.— wszędzie żądają podwyżki płacy.

Aresztowania i kary. W więzieniu moskiewskiem zarznięty został przez towarzyszów kryminalistę, skazany na ciężkie roboty, który podjął się roli kata i spełnił wyrok śmierci przez powieszenie na żołnierzu, który zabił pułkownika pułku wileńskiego.

— Więźniowie polityczni w cytadeli warszawskiej i na Pawiaku ogłosili głodówkę, żądając uwolnienia.

— W więzieniu śledczem dla kobiet przy ul. Dzielnej znajdowało się ostatnimi czasy około 40 kobiet, uwięzionych za przestępstwa polityczne. Wszystkie prawie, z wyjątkiem kilku, od 4 miesięcy przeszło wyczekiwały napróżno wytoczenia sprawy. Mało która wiedziała, za co została uwięziona, wiele aresztowano z przypadku, jako sublokatorki osób, u których robiono rewizyę. Dwom oznajmiono, że nie mogą być uwolnione, bo należą do sprawy wytoczonej mężowi jednej z nich a znajomemu drugiej — który od miesiąca jest wolny. Jedna z uwięzionych, której brat był śmiertelnie chory, prosiła, żeby ją wypuszczono za poręczeniem — brat umarł zanim ona pozwolenie otrzymała. W ostatnich czasach badań wcale prawie nie prowadzono. Po 1-ym maja odebrano im spacer ogólny i kazano chodzić partyami po 5 do 10 minut. Nikt z tego spaceru korzystać nie chciał. Wskutek tych warunków stan zdrowia uwięzionych przedstawiał się smutnie — jedne trawiła gorączka, drugie zapadały w omdlenie. Lekarz miejscowy orzekł, że dalszy pobyt w więzieniu zagraża ich życiu.

— Zamknięci w więzieniu śledczem w Moskie urządzili za zgodą administracyi mityng na podwórzu dla rozważenia swych potrzeb i żądań. Przewodniczący przemawiał z piedestału, na którym zwykle stoi dozorca, pilnujący więźniów.

— W willi w Ozierkach, pod Petersburgiem, znaleziono trup Happona, który, jak wnosić można z oznak zewnętrznych, dn. 11 kwietnia został stracony przez po-[illegible]

— Na mocy wyroku warszawskiego sądu wojennego skazani zostali: Emil Jaronowski na karę śmierci. Dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojennego zmienił mu karę śmierci na dożywotnie ciężkie roboty. Włościanie: Stefan Rembiałkowski, Wojciech Wiszniewski, Józef Łaźniewski i Roch Jezierski na ciężkie roboty, na 15 lat każdy, a włościanin Józef Ociński, oskarżony z artykułów 17 i 20, został uniewinniony.

Prasa. W Petersburgu zaczęła wychodzić gazeta socyalno-demokratyczna p. t. *Wołna*, przy współudziale większości współpracowników pism: *Nowaja* [illegible] i *Naczało*.

OFIARY.

Na cele społeczne do rozporządzenia pana K. rb. 100 od M. II. z Podola.

Dla głodnych do rozporządzenia redakcyi W. Dembowski z Czerniajewa rb. 40.

Do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego Bracia Jabłkowscy rb. 10.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.